

Sandra Kurczewska

Prolog

Czy zastanawiałeś się kiedyś czy potwory istnieją? Duchy, wampiry, wilkołaki lub demony? Dla was to bajka, dla mnie rzeczywistość. Pełna strachu, nieoczekiwanych zwrotów akcji, śmierci realność. Od małego byłam uczona na łowcę. Od małego uczyłam się, jak je zabijać, jak odprawiać egzorcyzmy nad opętanymi przez demony. Nie miałam normalnego dzieciństwa. Gdy byłam mała, często irytowałam się, że zamiast bawić się na placu zabaw, uczyłam się strzelać lub uczyłam się łąciny. No, ale mówi się trudno i brnie się dalej. Teraz mam piętnaście lat, przeszłam i widziałam tyle, że cały ten zwariowany świat to dla mnie norma. Zabicie opętanego pff normalka. Nic nadzwyczajnego.

Ten dzień czyli 12 kwietnia miał być dla mnie początkiem czegoś nowego. Od samego ranka moja jakże "zwyczajna" rodzinka krzątała się po kuchni. I właśnie te odgłosy zbudziły mnie. Wróciłam do domu około piątej nad ranem, gdyż polowanie na wilkołaka się przeciągnęło. Facet zmylił mnie a ja zgubiłam trop. Zanim odnalazłam go z powrotem minęło kilka godzin. O zabiciu drania nie wspomnę. Jego umiejętności walki wręcz były lepsze od moich. Unik, cios, pochyl się, unik, cios...powtarzałam to jak modlitwę. W końcu jakoś udało mi się go zabić i wrócić do domu.

Przewróciłam się na bok i zerknęłam na zegarek.

-Serio?! Musicie budzić mnie o siódmej rano?!- mruknęłam i nakryłam głowę poduszką.

Nie wiem, ile się wierciłam i jak długo próbowałam zasnąć, lecz w końcu poddałam się i wstałam. Idąc do łazienki zgarnęłam wczorajsze ciuchy.

-Chcesz ją z nimi tam wysłać. Nigdy na to nie polowała!- wydarła się na ojca matka.

-Ciszej Larysa, bo ją obudzisz- odrzekł spokojnie ojciec.

Moja dłoń zamarła na klamce od drzwi, lecz rodzice już nic więcej nie powiedzieli. Westchnęłam i weszłam do łazienki. Moją uwagę przyciągnęło moje odbicie w lustrze. Wyglądałam okropnie. Wielkie cienie pod oczami, zadrapania i kilka szram. Bycie łowcą jest niekorzystne dla kobiety. Przemyłam twarz wodą, nałożyłam delikatny makijaż i ubrałam się.

Schodząc na dół starałam się nie wydawać żadnego hałasu, by podsłuchać, o czym oni mówią.

-John ich nie dopilnuje, wyśle ich jako przynętę. Wiesz o tym Aidan!

Kim jest John? O czym oni mówią? Czemu ten pan miałby wysłać nas jako przynętę? No właśnie nas. Czyli kogo?

Stanąłam w progu kuchni i przyglądałam się rodzicom. Tata stał oparty o stół tyłem do mnie, mama za to pichciła coś na kuchence.

Ktoś z zewnątrz stwierdziłyby, że jesteśmy zwyczajną rodziną. Szkoda, że taką nie byliśmy.

-Dzień dobry- rzuciłam trochę zbyt ostrym tonem.

Rodzice odwrócili się w moją stronę.

-Och Cathlyn obudziliśmy cię?

-Nie, tak tylko wstałam po dwóch godzinach snu-mruknęłam podchodząc do lodówki i wyjmując z niej sok pomarańczowy- Kim w ogóle jest John? Tak głośno o tym rozmawialiście, że nie dało się tego nie słyszeć.

Dodałam szybko widząc ich miny. Wiedziałam, jak nie lubili być podsłuchiwani. Usiadłam przy stole i upiłam łyk soku.

-No więc słucham?

Ojciec przewrócił oczami.

-John Winchester przyjeżdża nam pomóc. Widząc moją zdziwioną minę dodał- Sprawa z duchem w Colorado, miałaś wtedy siedem lat, gdy nam pomógł. Więc teraz również potrzebujemy jego pomocy. Jednak będziemy pracować w szóstkę. John, jego dwóch synów, Larysa, ty i ja. W tutejszych lasach giną ludzie. Obozowiska wyglądają jakby zaatakował je niedźwiedź. Ale jak wiesz, w tych lasach ich nie ma.

Spojrzałam na tatę, potem na mamę. Gdzieś już czytałam o takim zjawisku.

Tylko gdzie? Zacisnęłam powieki, by bardziej się skupić. Siedziałam w salonie, rodziców nie było. Nudziło mi się, więc udałam się na strych. Wiedziałam, że mama trzyma tam rzeczy po innych łowcach. Pamiętam, że sięgnęłam do kartonu z inicjałami K.V.C. W środku znalazłam starą książkę przerobioną, jak się później okazało, na dziennik. Zaciekawilo mnie to, więc usiadłam przy stoliku, zapaliłam świeczkę i zaczęłam czytać.

Otworzyłam oczy i zerwałam się z miejsca jak oparzona. Odpowiedź była na strychu!

-Cathlyn! Co się stało?- krzyknęła za mną mama.

Lecz ja już byłam na piętrze. Jeśli znajdę ten dziennik, ułatwi nam to robotę.

O mały włos nie wywaliłam się na schodach prowadzących na strych.

Dobiegłam do drzwi i pchnęłam je.

Wbiegłam na strych i stanęłam jak wryta. Strych był pusty, żadnych kartonów. Nic! Gdzie to się podziało?! Gdzie ten dziennik?! Zamiast starych rzeczy stały tam trzy polowe łóżka.

Zeszłam na dół. Jeśli to ich sprawka to...

-Gdzie są kartony? Gdzie te kartony, które były na strychu?- warknęłam opierając ręce na biodrach.

-Lyni- zaczął ojciec, lecz szybko się poprawił –Cathlyn, kartony zostały oddane bratu twojej matki. Czemu ich tam szukasz?

-Bo tam był opisany ten potwór. Za nic w świecie nie pamiętam jego nazwy tylko jakieś urywki. Obozowiska jak po ataku niedźwiedzia, ogień, jaskinia, nieśmiertelny, przemiana.

Wyrzuciłam to z siebie. Jak oni mogli oddać tak cenne przedmioty. Przecież to nasza historia. Łowcy od wieków spisywali wszystko w dziennikach. A teraz to przepadło.

-Wiecie co, ja idę do siebie, zawołajcie mnie, jak Ci Winchesterowie przyjadą.

Mruknęłam i poszłam do swojego pokoju. Chciało mi się płakać. Oddali takie cenne skarby. Zatrzasnęłam drzwi do pokoju i rzuciłam się na łóżko. Nie wiem, kiedy zasnęłam.

Stałam w salonie, na ścianach, meblach i podłodze było pełno krwi, o ilości ciał nie wspomnę. W powietrzu wyczuwalny był zapach siarki, co wskazywało jednoznacznie na demony. Nie mogłam się ruszyć. Byłam tylko obserwatorem zaistniałej sceny. Dostrzegłam ciała moich rodziców. Chciałam krzyknąć, lecz z moich ust nie wydał się żaden dźwięk. Co tutaj się stało? Dlaczego?

Te dwa pytania tłukły mi się w głowie. Usłyszałam za sobą jakiś dźwięk, chciałam się obrócić, lecz w tej samej chwili coś przebiło się przez moją klatkę piersiową. Chciałam zobaczyć co to, jednakże w tym samym momencie obudziłam się.

Koło mojego łóżka stał ojciec. Jego brązowe oczy wpatrywały się we mnie z niepokojem.

-Kolejna wizja?- spytał.

Odwróciłam wzrok. Jak uniknąć odpowiedzi? Do teraz czułam ból w klatce, więc musiała to być wizja.

-Nie, nie to tylko zły sen tato-uśmiechnęłam się sztucznie i wstałam- Rozumiem, że przejechali.

Ojciec kiwnął głową, więc ruszyłam za nim. Szybko przejrzałam się w lustrze. Moje czarno-rude włosy były w nieładzie, ubranie lekko pogniecione. Twarz w szramach. Odruchowo dotknęłam jej. Z mojej dłoni buchnęło jasnoniebieskie światło a szramy zniknęły.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia i zwlokłam się na dół. Ojciec wszedł do salonu, więc udałam się za nim i jak to miałam w zwyczaju, przystanęłam w progu.

Aż dziwne, że hałas jaki tu panował nie wyrwał mnie z wizji. Jakiś mężczyzna pewnie John Winchester kłócił się z moją mamą, dwaj chłopcy przyglądali się im.

-Ależ Larysa, ona jak i oni są dobrymi łowcami, nic im się nie stanie, jak pójdą we trójkę- odrzekł mężczyzna.

-Mieliśmy iść w szóstkę a ty mi mówisz, że dzieciaki mają iść same?!

Po mojej mamie było widać, że jest wściekła. Jej oczy były niczym szparki a dłonie zacisnęła w pięści.

-Nie jestem dzieckiem-wtrącił się bardzo przystojny blondyn.

-Dean cicho!- krzyknęli oboje.

Nie potrafiłam im przerwać tej kłótni, więc przemknęłam się na fotel. Jednak gdy chciałam usiąść, trąciłam nogą lampę, która niebezpiecznie się zachybotowała. Złapałam ją w tym samym momencie co blondyn. Jak mu tam było? A Dean.

-Dzięki - mruknęłam unikając jego spojrzenia, bo, nie powiem, spodobał mi się.

- Ty to pewnie jesteś Cathlyn?-zagadnął a ja potwierdziłam skinieniem głowy- Jestem Dean, ten tam to mój młodszy brat Sam, a ten co krzyczy to mój ojciec John.

- Znam pana Winchestera, pomagał mi i tacie z duchem w Colorado.

Odrzekłam i spojrzałam na chłopaka. Miał piękne zielone oczy, cudny zawadiacki uśmiech. Każda dziewczyna musiała być jego, gdy tylko się uśmiechnął. Trudno było oderwać od niego oczy.

-Ten...no...o co im tak właściwie chodzi?- wydukałam odwracając wzrok, który padł na młodszego z braci.

Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie. Sam, jak dobrze zapamiętałam, był na oko w moim wieku. Miał brązowe włosy zakrywające część uszu. W przeciwieństwie do Deana miał brązowe oczy. Musiał być mniej pewny od brata, gdyż spuścił wzrok, gdy się do niego uśmiechnęłam.

-Właściwie to nie wiem- zaczął Dean- Chyba...

-Nasz ojciec chce byśmy to my zajęli się tą sprawą. Uważa, że jesteśmy wystarczająco doświadczeni- wtrącił się Sam- Według mnie myli się, nie jesteśmy...Znaczą ja i Dean, bo nie wiem jak ty. Zresztą nawet nie wiemy co to. Pierwszy raz spotkaliśmy się z takim czymś.

Kiwnęłam głową, że rozumiem.

- Gdyby ktoś nie oddał kartonów z dziennikami i sprzętem łowców- to celowo powiedziałam głośnie- wiedziałabym, z kim lub czym mamy do czynienia.

Wzrok matki i John'a padł na mnie.

- Co masz na myśli? - zagadnął pan Winchester.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, lecz moja kochana mama mnie wyręczyła.

- Kiedyś na strychu miałam pudła rodzinne. Cathlyn, nudząc się pewnie, poszła na strych pogrzebać. W jakimś dzienniku znalazła informacje o tym czymś, ale nie pamięta dokładnie.

Szczęka pana Winchestera drgnęła, ale nic nie powiedział, tylko usiadł na kanapie koło ojca, mama zrobiła to samo.

-Nadal uważam, że dzieciaki umieją tyle, by działać same.

Zaczął znowu pan Winchester patrząc po kolei na swoich synów i na mnie.

- A ja uważam, że niczego nie umieją John- odpowiedziała mama.

-Larysa, John może zrobimy tak, że z dziećmi ktoś pójdzie i będzie je pilnował. Wtrąci się dopiero wtedy, gdy będzie to zagrażało ich życiu.

Zaproponował tata a każdy się zgodził.

-Niech idzie John- głos mamy wskazywał na to, iż nikt nie ma prawa sprzeciwu.

Cała ta scena była z jednej strony komiczna z drugiej wiedziałam, że polowanie bez dogłębnego zbadania tematu może grozić śmiercią.

-Według mnie pójdzie na polowanie bez sprawdzenia czy dowiedzenia się z czym mamy do czynienia jest misją samobójczą - mruknęłam skupiając na sobie całą uwagę.

I tym zdaniem wywołałam kolejną falę kłótni. Widać było, że mama i John Winchester się nie lubią, zastanawiało mnie czemu tak jest.

Po paru ostrych wymianach zdań zajęliśmy się ustaleniem planu działania. Mama, która przegrała tę bitwę na zdania poszła do sklepu po produkty na obiad. Tata i John rozłożyli mapę i zakreślali miejsca, gdzie to Coś uderzało. Dean czyścił broń, Sam robił naboje z soli. Ja za to chodziłam w tą i z powrotem starając sobie coś przypomnieć

-Ogień, jaskinia, nieśmiertelny- powtarzałam to jak modlitwę.

Jednak nic mi się nie przypominało, tylko raz przed oczami mignęło mi pół słowa "wen..."

Czym był ten potwór? Nigdy od czasu przeczytania o tym czymś go nie spotkałam na polowaniu.

-Słyszeliście może o jakiejś kreaturze co zaczyna się na "wen"? - spytałam zebranych.

Spojrzeni się na mnie i zaprzeczyli ruchem głowy.

-Przypomniałaś coś sobie?- zapytał Dean.

- W sumie to nic. Tylko urywki typu ogień, jaskinie, nieśmiertelny no i to "wen"- westchnęłam siadając koło Deana- Może uda się to jakoś złożyć w całość.

Sięgnęłam po laptopa mamy, który leżał obok Deana. Czyli, żeby sięgnąć po niego musiałam sięgnąć przez chłopaka. Jedną rękę oparłam o jego kolano a drugą wzięłam laptop.

Dla mnie była to cała wieczność, w rzeczywistości kilka sekund. Co mnie w nim tak pociągało? Dlaczego moje serce tak przyspieszało a oddech stawał się płytki. Miałam wielu chłopaków, ale przy żadnym nie miałam takich objawów.

Usiadłam wyprostowana jak struna. Próbowałam uspokoić oddech. Otworzyłam laptopa, no tak - hasło.

- No to trzeba zhakować- mruknęłam i zaczęłam wpisywać kombinacje liczb i cyfr.

Po kilku minutach pojawił się pulpit. Pojawiło się kilka nowych folderów, ale żadne by nam nie pomogły. Otworzyłam okno wyszukiwarki i wpisałam podane frazy. Jako łowca wiedziałam, by szukać w kategorii mity/legendy lub na forach, gdzie ludzie opisywali podobne zjawiska. Zanim znalazłam to czego szukałam minęło dobrych kilka minut.

-Mam- podniosłam trochę ton głosu, by zwrócić ich uwagę. -Według wierzeń stworzenie to jest częścią mitologii Indian z plemion Algonkinów. Przybiera ono postać ponad naturalnego kanibalistycznego stworzenia. Jego byt związany jest z chłodem, zimą. Jego broń stanowią ostre pazury i kły, ale i niewiarygodna szybkość i siła, którą dysponuje. Potwór ten jest opisywany jako potwornie chudy człowiek, w zasadzie same kości pokryte pomarszczoną skórą w szarym kolorze. Kiedyś byli to ludzie - Indianie poszukujący przygód, górnicy, myśliwi. W potwora przemienili się po

spożyciu ludzkiego mięsa. Im więcej go zjadali, tym bardziej tracili własne człowieczeństwo. W końcu jedynym pożywieniem jakiego pragnęli, było właśnie ludzkie mięso.

Najczęściej jednak ludzie ci stawali się kanibalami w wyniku walki o przetrwanie. Zostawali oni odcięci od świata przez srogą zimę, a jedyne źródło pokarmu stanowili ich towarzysze. Wśród niektórych kultur panuje przekonanie, że spożywanie ludzkiego mięsa daje wiele umiejętności: siłę, szybkość oraz nieśmiertelność.

Wendigo przez wiele lat nie muszą polować. Hibernując w ciemnych i opuszczonych miejscach. Kiedy jednak się budzą są bardzo głodne i rozpoczynają polowanie na ludzi. W ich naturze jest również robienie "zapasów" z ludzi, dlatego często porywają swoje ofiary i przetrzymują je w pewnego rodzaju spiżarniach. Jedynym sposobem na ich zabicie jest spalenie. Przed atakiem Wendigo chronią symbole anasazi, które narysowane np. na ziemi nie pozwalają potworowi przez nie przejść.

Skończyłam czytać i spoglądałam na nich. Ich miny były różne - od zaskoczenia po strach. To o tym czytałam w dzienniku. K.V.C, opisywał swoje spotkanie z tym Wendigo. Jak je wytropił, ile zajęło mu znalezienie jego kryjówki, po walkę oraz zabicie.

Dzięki tym informacjom damy radę z owym potworem.

- To o tym czytałam. Ogień, czyli spalenie, staje się nieśmiertelny poprzez polowanie na ludzi. Przemienia się oraz hibernuje w zimnych miejscach a przecież nasze lasy mają sporo jaskiń!

Zamknęłam laptopa i spoglądałam na zebranych. Nie powiem, byłam tak szczęśliwa, że znalazłam te informacje. Mogłam iść już teraz zapolować.

-Potrzebujemy tylko miotaczy ognia. Zadzwoń do Bobbiego, może uda mu się do jutra coś nam przysłać- odrzekł John.

Spojrzałam na niego z lekko zawiedzioną miną. Jednak zaopatrzenie jest ważne, więc nie miałam co narzekać. Resztę dnia spędziliśmy na planowaniu i pakowaniu rzeczy. Około dziewiętnastej, gdy już nie mogłam wysiedzieć w domu, wyszłam na ganek. Usiadłam w fotelu ogrodowym i podziwiałam zachodzące słońce. Niebo było pokryte delikatnymi chmurami, które dzięki słońcu przybrały kolor różowo-złoty. Było pięknie. Spojrzałam przed siebie i moją uwagę pochłonęła piękna Impala z 67. Zerwałam się na równe nogi i podbiegłam, by się jej przyjrzeć. Czarny metalik z elementami srebra w środku, beżowa skóra. Samochód był bez żadnej ryski. Cudo w czystej postaci. Dotknęłam dłonią maski samochodu. Wspaniałe uczucie.

-Podoba Ci się?- podskoczyłam na dźwięk głosu Deana.

-Tak, jest piękna- odwróciłam się i napotkałam jego wzrok.

Moje nogi były jak z waty. Oparłam się o samochód. Czemu tak na niego reagowałam? Cathlyn weź się w garść! Nakazałam sobie w myślach. Dean oparł się o drzwi kierowcy. Był tak blisko a moje ciało i zmysły zaczęły wariować.

- Ten...no...czy oni coś jeszcze ustalili?- wydukałam z siebie, by przerwać ciszę.

-Nie, twój jak i mój ojciec oglądają mecz, a twoja mama uczy Sama łaciny- prychnął i dodał- Kujon, tylko by się uczył.

Spojrzałam na niego i uniosłam brew.

-Łacina jest ważna, trzeba ją znać, by dobrze odprawić egzorcyzmy. Jest również przydatna, by odczytać jakieś księgi czy prywatne zapiski- dodałam i spojrzałam w niebo.

- Ty też- zaśmiał się chłopak- Może i jest ważna, ale Sammy uczy się też wielu innych rzeczy. Marzą mu się studia a dobrze wie, że mamy przejąć biznes po ojcu.

Mruknął i mocniej wcisnął ręce w kieszenie. Coś w jego tonie głosu mówiło mi, że nie robi bratu wyrzuty tylko sobie albo ojcu. John wychowywał ich twardą ręką. Zauważyłam to kilka godzin po ich przyjeździe tutaj. Pan Winchester wydawał polecenia, chłopcy zrywali się, by je wykonać z odpowiedzią "Tak sir".

-Wiesz co Dean. Znam się na ludziach mimo swojego wieku i dobrze wiem, że tak nie myślisz o Samie. Chciałbyś być na jego miejscu. Nie widzi Ci się przejęcie tego biznesu - spojrzałam na niego- Nie rób takiej miny. To słychać w tonie twojego głosu jak i po twojej mimice Dean.

-Nie zgodzę się z tobą młoda- rzucił i przeleciał wzrokiem od moich oczu po stopy i z powrotem.

- A tak zmieniając temat to od ilu lat polujesz?

Westchnęłam i założyłam ręce na piersi.

-Ile ty masz lat, by mówić do mnie mała?- zaśartowałam. - W sumie poluję od kiedy nauczyłam się chodzić. Tata bardzo przykładał się do mojego wykształcenia w tej kwestii. A wy?

Dean słuchał uważnie. Gdy skończyłam, kiwnął głową.

- To witaj w klubie. Sammy też poluje od kiedy nauczył się chodzić. Ja od kiedy skończyłem 4-lata – mruknął. - A co do twojego pierwszego pytania, mam dziewiętnaście lat.

I tak rozmawialiśmy, aż na dworze zrobiło się zupełnie ciemno. Poruszyliśmy tematy polowań, rodziny, doświadczenia, przyszłości. Rozmawiało mi się z nim tak dobrze, rozumiał mnie, miał w wielu aspektach takie samo zdanie jak ja.

Wchodząc do domu, w salonie zastałam tylko tatę i pana Winchestera. Po krótkiej rozmowie dowiedzieliśmy się, że mama i Sam poszli spać. Dean zaproponował, że odprowadzi mnie do pokoju, bo jak to ujął, nie chce by jakiś duch mnie napadł. Jak powiedział, tak uczynił. Gdy byliśmy już przed drzwiami, dostałam buziaka w policzek.

- To do jutra Lyni- rzucił i zanim zdołałam zwrócić mu uwagę, by tak nie mówił do mnie, zbiegł na dół.

Pokręciłam tylko głową i otworzyłam drzwi do pokoju. Złapałam piżamę i skierowałam się do łazienki. Wzięłam szybki prysznic i udałam się do łóżka. Dopiero teraz odczuwałam skutki tak krótkiego snu. Gdy znalazłam się już w łóżku, zasnęłam niczym małe dziecko. Było to tak wspaniałe uczucie, że gdy rano mama zaczęła mnie budzić, nie chciałam wstać. Rozbudziłam się dopiero po ósmej próbie. Od niechcenia wstałam, ubrałam się i związałam włosy w kucyk. Schodząc na dół poczułam zapach naleśników i syropu klonowego.

-Dobry- rzuciłam wchodząc do kuchni i zajmując miejsce przy stole.

Mama podała mi porcję naleśników ze słowami "Jedz, bo musisz mieć siłę na polowaniu". No tak, dziś jedziemy polować na Wendigo. Po śniadaniu tata i John pojechali odebrać rzeczy od pana Singera, więc miałam około dwóch godzin dla siebie. Postanowiłam spakować kilka rzeczy. Biorąc torbę z komórki usłyszałam rozmowę mamy i Deana.

- Ona nie ma żadnych mocy! O czym ty mówisz chłopcze? – piszczła.

- Wczoraj pani mąż ostrzegał nas, że Cathlyn może dostać jakiejś wizji oraz że jak zobaczy rany, to nie zawaha się ich uleczyć- rzucił gniewnie Dean.

Pierwszy raz czułam się bezradna. Własny ojciec wydał moją tajemnicę. Przecież wśród łowców osoby takie jak ja były traktowane jak zagrożenie.

-Aidan nigdy by tak nie powiedział- zaczęła bronić się matka-Cathlyn nie ma żadnych mocy!

- Możemy skończyć z tymi kłamstwami- rzuciłam sucho- Mam moce i wizje. Nic nadzwyczajnego.

Przeżalone oczy mamy i zaskoczone spojrzenie Deana skierowały się w moją stronę

-Cat ja...

-Chciałeś poznać prawdę. Dowiedzieć się czy przez to jestem niebezpieczna. Masz do tego prawo. Odpowiedź brzmi: - Nie jestem niebezpieczna. Używam tych mocy w sumie bardziej użyłabym określenia daru tylko w sytuacjach awaryjnych. Co do wizji? Cóż, nie mam wpływu na ich pojawianie się.

Mina chłopaka wyrażała skruczę. Martwił się o rodzinę i powodzenie łowów, więc nie ma za co go winić. Sama pewnie postąpiłabym tak samo.

Usiadłam na blacie i wraz z mamą i Deanem czekałam na powrót ojców.

Około południa wrócili, przepakowali rzeczy z naszego SUV-A do Impali. Pożegnałam się z rodzicami i zajęłam tylne miejsce w samochodzie. Odjeżdżając miałam nadzieję, że ta wizja się nie spełni.

Do lasu dojechaliśmy koło szesnastej, wzięliśmy torby i miotacze ognia i ruszyliśmy w kierunku obszaru, gdzie Wendigo polowało. Szliśmy w zupełnej ciszy nasłuchując odgłosów stwora. W pewnej chwili z dwóch stron usłyszeliśmy krzyk. Stanęliśmy nie wiedząc czy to człowiek, czy cel naszego polowania. Mijały minuty a my nie ruszaliśmy się z miejsca. Krzyki ustały za to co jakiś czas słychać było odgłos łamanej gałęzi.

John nakazał iść nam przodem. Ruszyliśmy ramię w ramię. Po kilku minutach dotarliśmy do polany. Tam nakreśliliśmy symbole anasazi. I wspólnie nadal blisko siebie usiedliśmy na ziemi. Minuty mijały a cisza stawała się coraz bardziej dołująca.

- A co jeśli to nie jest Wendigo?- spytał z wątpieniem Sam.

Spojrzałam na niego.

- Wątpię w ten krzyk. O tej porze roku w naszych lasach nie ma zbytnio dużo biwakujących.

Odpowiedziałam mu cicho i bardziej opłótłam nogi rękoma. Gdy prawie przysypiałam, usłyszeliśmy kolejny krzyk. Bardzo blisko naszego miejsca pobytu. Poderwaliśmy głowy jak jeden mąż.

- Sprawdź to- rzuciłam wstając z miejsca.

- Sama nie pójdziesz- Dean wstał z miejsca.

Spojrzałam na niego.

- Nie bój się. Na gorsze misje latałam sama- warknęłam i ruszyłam w stronę miejsca skąd słyszałam krzyk.

Gdy przekroczyłam bezpieczną strefę i zagłębiłam się w las, poczułam strach. Brnąc w głąb lasu rozglądałam się na wszystkie strony. Gdy coś za mną zaszeleściło odwróciłam się gwałtownie. I to był mój błąd. Nagle poczułam silne szarpnięcie i coś poderwało mnie do góry. Zdażyłam jedynie krzyknąć, gdy z impetem runęłam na ziemię. Poczułam ostry ból w głowie a po chwili zrobiło mi się ciemno przed oczami. Ocknęłam się po niewiadomym czasie. Zanim otworzyłam oczy uderzył mnie smród rozkładającego się mięsa. Gdy tylko mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, mogłam dostrzec więcej szczegółów. Pełno wiszących ciał, jakaś kreatura w oddali pożerała chyba młodą kobietę. Przełknęłam ślinę modląc się, by Wendigo nie zechciało tutaj podejść. Odwróciłam głowę, musiałam zorientować się, gdzie jestem. Jednak oprócz stwierdzenia, że w jaskini nic nie ma, niczego innego nie wydedukowałam. Stwór odszedł w przeciwnym kierunku, co przyjąłam z ulgą. Teraz pozostało mi się modlić, by Dean i Sam mnie znaleźli. Nie wiem czy znów straciłam przytomność, czy zasnęłam, ale ocknęłam się czując klepanie po policzku. Chciałam krzyknąć, lecz moje usta zakryła czyjaś ciepła dłoń.

- Cii Cat- głos Deana był niczym promyk słońca- Już jesteście cii

Powtarzał to w koło a moje oczy napełniały się łzami. Znaleźli mnie, są tu. Dean tu jest! Gdy tylko moje stopy dotknęły ziemi a ręce były wolne, nie panując nad swoim ciałem wtuliłam się w blondyna. Nie odepchnął mnie, tylko przytulił jeszcze bardziej do siebie.

- Gdzie jest Wendigo?- głos Johna przywrócił mnie do trzeźwego myślenia.

Wskazałam palcem dokąd udał się stwór. W moją lewą dłoń wciśnięty został miotacz i wszyscy ruszyliśmy w danym kierunku. - Zmiana planu Cathlyn - poinformował mnie John- Ja robię za przynętę, wy go palicie. Zrozumiano? Kiwnęłam głową a mężczyzna wyszedł na prowadzenie. Stanął po środku jaskini a my ukryliśmy się za jedną ze skał. Zaczął prowokować stwora. Długo nie musiał czekać. Wendigo pojawił się w kilka sekund i zaatakował Johna. Mężczyzna zrobił unik, a my wyskoczyliśmy, by podpalić stwora. Kilka razy zrobił unik, ale w końcu się udało. Stwór stanął w płomieniach. Gdy upewniliśmy się, że nie żyje, wyszliśmy z jaskini.

- To co zrobiłaś Cat- zaczął Dean, ale przerwałam mu

- Było głupie i nie rozważne. Tak wiem – mówiłam patrząc przed siebie. - Nie wiem czemu tak postąpiłam. Może chciałam się sprawdzić.

Dodałam i już całą drogę nikt się nie odzywał. Gdy wsiadaliśmy do samochodu, John odciągnął mnie na bok.

- To co tutaj się stało zostaje między -oczy John'a wpatrywały się we mnie- To co zrobiłaś było

nie rozsądne. Naraziłaś nie tylko swoje życie, ale również życie moich synów, którzy słysząc twój krzyk wyłączyli trzeźwe myślenie, w szczególności Dean.

Odwrociłam głowę, mój wzrok padł na wspomnianego chłopaka. Siedział z tyłu i prowadził ożywioną rozmowę z bratem. Wyłączył trzeźwy osąd, byle tylko mnie znaleźć. Dlaczego? Dlaczego to zrobił? Przecież wcale mnie nie znał. Poznaliśmy się zaledwie wczoraj a on narażał swoje życie i życie Sama. Dla mnie. Odwróciłam głowę, by nie patrzeć na niego.

- Tak jest sir-mruknęłam i ruszyłam w stronę samochodu.

Wcisnęłam się na tył samochodu, zapięłam pasy i oparłam głowę o szybę. John rozmawiał z Samem, Dean siedział cicho. Całą sobą powstrzymywałam się, by się nie rozpłakać. Za szybą samochodu panowała zupełna ciemność. W myślach odtwarzałam wydarzenia, które rozegrały się dzisiejszego dnia. Dopiero teraz dotarło do mnie, że prawie zginęłam. Nigdy nie przejmowałam się tym. Szłam na polowanie, zabijałam i wracałam. Nie brałam pod uwagę tego, że mogę umrzeć w wieku piętnastu lat. Dziś doświadczyłam tego uczucia. Pierwszy raz doceniłam życie. Mimowolnie pociekły mi łzy. Nie potrafiłam już ich powstrzymać, zakryłam twarz włosami, by nikt nie dostrzegł, że się rozpłakałam. Do domu mieliśmy jeszcze niecałe trzy godziny. Pociągnęłam nosem i w tej samej chwili Dean chwycił moją dłoń ściskając ją delikatnie. Nic nie powiedział. Taki mały gest a jakże pocieszający. Wracaliśmy w ciszy tylko radio grało piosenkę Pace of Mind. Zrobiliśmy kilkuminutową przerwę. John i Sam wysiedli się przejść i zatankować. Zostałam sama z Deanem. Musiałam poznać odpowiedź. Usiadłam i spojrzałam na niego, nadal nie puścił mojej dłoni.

-Dlaczego?- spytałam a chłopak uniósł brew jakby nie spodziewał się pytania z mojej strony-Dlaczego zaryzykowałaś własnym życiem i swojego brata? Przecież jestem dla ciebie obcym łowcą. Jednorazowa robota. Dla mnie praca z obcym łowcą nie wymagała poświęcenia. Dał się złapać, mógł liczyć tylko na siebie. Chłopak patrzył na mnie tak intensywnie, że aż zrobiło mi się głupio.

-To nie tak, że to dla mnie jednorazowa robota-zaczął- Nie jesteś dla mnie kimś obcym. Spojrzał na nasze splecione dłonie a wtedy zrozumiałam o co mu chodziło.

-Dean...-zaczęłam, ale nie dał mi dokończyć. Poczułam ciepło jego warg na swoich. Świat stanął w miejscu. Nie liczyło się nic oprócz niego.

-Wiem, że nie teraz, ale może kiedyś-dokończył jakby czytał w mojej głowie.

Uśmiechnęłam się delikatnie, a gdy John i Sam wrócili, ruszyliśmy dalej w drogę powrotną. Na miejscu byliśmy koło 3 nad ranem. Winchesterowie musieli jechać dalej, więc to ja miałam złożyć raport rodzicom. Pożegnałam się z nimi. Od Deana dostałam krótkiego buziaka. Idąc w stronę domu zatrzymałam się, by im pomachać, a gdy samochód zniknął za horyzontem, pchnęłam drzwi i weszłam do holu.

Od wejścia uderzył mnie zapach siarki i krwi.

-Nie, nie, nie!- panika wzięta nade mną górę.

Wbiegłam do salonu potykając się o ciało leżące w progu. Obejrzałam się, była to młoda kobieta, blondynka. W salonie znalazłam jeszcze cztery inne ciała. Byli to dla mnie obcy ludzie, jednak po obrażeniach, soli i wodzie święconej rozumiałam, że były to demony.

Również w kuchni i na schodach leżały ciała opętanych. Omijając je modliłam się w duchu, by moi rodzice żyli. Drzwi od mojego pokoju były wyważone, od sypialni rodziców także. Wbiegając tam w pierwszej chwili myślałam, że mi się przywidziało. Jednakże po chwili straszna rzeczywistość uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Rodzice leżeli na podłodze w kałuży krwi. Ich oczy i usta były szeroko otwarte. Po policzkach po raz drugi pociekły mi łzy, które przerodziły się w płacz a ten w histerię. Podbiegłam do rodziców i padłam na kolana. Ujęłam ich zimne dłonie i przytuliłam je do piersi. Co ja miałam zrobić? Do kogo się udać? Oprócz rodziców nie miałam nikogo. Do kogo mogłam zadzwonić? John? Ale co mu powiem? Że rodzice nie żyją, że zostali zamordowani przez demony?! Jak to dziecinnie brzmi. Przecież moi rodzice byli jednymi z najlepszych łowców w całej Ameryce.

Jednak innego wyjścia nie miałam, musiałam do niego zadzwonić. Wstałam chwiejnym krokiem

i skierowałam się do toaletki matki. Znalazłam na niej jej komórkę i odszukałam pana Winchestera. Wykręciłam numer i czekałam.

Po kilku minutach ktoś odebrał.

-Halo -znajomy głos w słuchawce wyrażał zaskoczenie- Coś się stało?

-Dean, moi rodzice oni...oni nie żyją. Po tych słowach rozplakałam się na dobre.

Chłopak nie mógł mnie uspokoić. Mówił, że zaraz będą, że mam się nie rozłączać. Dopytywał się o szczegóły, na które odpowiedzi nie uzyskał. Nie wiem ile minęło czasu. Nie odbierałam rzeczywistości. Byłam w kompletnym szoku. Do świata żywych powróciłam, gdy czyjeś ramiona zaczęły podnosić mnie do góry. W pierwszej chwili myślałam, że to demony, więc zaczęłam się szamotać na prawo i lewo. Dopiero po chwili dotarł do mnie głos Deana nakazującego bym się spakowała. Uczyniłam to jak najszybciej. Do torby wrzuciłam ciuchy, laptopa, książki i dziennik, który znalazłam w sypialni rodziców. Z samochodu zabrałam cały arsenał łowcy i wrzuciłam to wszystko do bagażnika Impali.

-Zabierzemy Cię do Bobbiego Cat-głos Johna Winchestera dobiegał jakby z daleka- Zaopiekuje się tobą. Spojrzałam w lusterko, gdzie napotkałam wzrok mężczyzny i kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Dom wspomnianego Bobbiego mieścił się trzy stany od mojego domu. Znajdował się w centrum złomowiska lub warsztatu. Sam właściciel okazał się przyjaznym starszym panem. John odprowadzając mnie na górę bym wybrała jeden z dwóch pokoi opowiedział Bobbiemu to co ja opowiedziałam im w samochodzie. Wspomnił o wizjach i darze, lecz jak się okazało pan Singer to wiedział, gdyż kilka lat temu opowiedział mu o tym mój tata.

Gdy zostałam sama w pokoju, po wcześniejszym pożegnaniu się, padłam na łóżko ukrywając twarz w poduszce. Nadal do mnie nie docierało, że moi rodzice nie żyją. Kilka razy przyszedł do mnie Bobby, ale nie miałam ochoty rozmawiać. Gdy na dworze zaczęło się znowu ściemniać, zeszałam na dół i usiadłam naprzeciw mężczyzny. Siedzieliśmy tak w milczeniu. Jednak jego towarzystwo uspokajało mnie i dawało ukojenie...

Rozdział I

Od minionych wydarzeń upłynęło siedem lat. Do uzyskania pełnoletności mieszkałam z Bobbym, później wyprowadziłam się do Kansas. Tam podjęłam naukę na Kansas State na wydziale antropologii. Dodatkowo uczyłam się kryminalistyki. Zdałam egzaminy i od prawie dwóch lat pracowałam na wydziale FBI. Polowałam jak Bobby zadzwonił, że w okolicach coś się dzieje. Przez kilka miesięcy miałam chłopaka, lecz zerwał ze mną, bo nie poświęcałam mu zbyt dużo uwagi. Dalej pamiętałam i skrycie kochałam Deana Winchestera, z którym nie miałam żadnego kontaktu. Powinno mi przejść to zauroczenie po kilku miesiącach a ja mimo tych siedmiu lat nadal o nim myślałam. Wróciłam do domu z polowania na wampiry wykończona. Rozbicie gniazda w pojedynkę powinno być nagradzane Noblem. Wchodząc po schodach do mieszkania marzyłam tylko o ciepłej kąpieli i szybkim pójściu spać. Polowanie może i nie było trudne, ale bardzo męczące. Wniknięcie do gniazda niezauważonym już było trudne samo w sobie. Zdobycie krwi nieboszczyka może i nie było trudne, lecz wymagające sprytu, by nikt Cię nie złapał a samo wykradnięcie się do kostnicy nie należy do tych przyjemnych. Walka z dziesiątką wampirów to wyczyn na miarę światową. Gdy udało mi się wniknąć do gniazda i sprawnie odciąć głowy trzem wampirem, z następną siódmką miałam problem. W gnieździe było ciemno, więc szukając śpiących w dzień wampirów nie zauważyłam stojącego wiadra i wpadłam na nie. Łoskot jaki wydałam zbudził wampiry, które w sekundę zaatakowały. Dzięki treningowi, który odbyłam pod okiem Bobbiego i innych łowców moje umiejętności walki wręcz wzrosły. Z łatwością odpierałam ataki wampirów a sama zadawałam perfekcyjne ciosy. Z łatwością pozbawiłam głowy kolejne dwa wampiry. Została tylko piątka najlepszych. Nie za ciekawie, ale sobie poradzę. Rzucając się na wampiry starannie oceniłam ich wielkość i odległość od siebie. Musiałam pierw uderzyć w tego, który stał od reszty najdalej. Tak więc skierowałam się w stronę bruneta, który nie spodziewał się mojego ataku. Odciąłam mu głowę i w tej samej chwili jeden z pozostałej czwórki chwycił mnie i cisnął na przeciwległą ścianę. Siła uderzenia była tak wielka, że na ułamek sekundy zamroczyło mnie. Szybko jednak przystąpiłam do ataku. Jednemu wstrzyknęłam krew nieboszczyka, która spowodowała, że padł na ziemię nieprzytomny, uczyniłam z nim to co z resztą i po kilkunastu minutach nie został już żaden wampir.

-No i po robocie-otarłam z twarzy krew

Wyjęłam telefon i skierowałam się do wyjścia po drodze wykręcając numer mojego byłego opiekuna.

-Załatwione- powiedziałam gdy ktoś odebrał telefon-Gniazdo rozbite, żaden nie został.

-Ciebie też miło słyszeć Cathlyn- zabrzmiał znany mi głos- Teraz wracaj i odpocznij, bo zasłużyłaś na to. Rano po prośbę o raport.

-Dobrze Bobby. Jak byś coś miał w okolicy to wiesz do kogo dzwonić- uśmiechnęłam się pod nosem- Do zobaczenia.

Po tych słowach rozłączyłam się. Stałam przed moim pięknym Imperial Crown z 69. Otworzyłam bagażnik, sięgnęłam po szmatkę, w którą wytarłam maczetę. Odłożyłam sprzęt starannie. Zamknęłam bagażnik i zasiadłam za kierownicą.

Nie spjrzałam nawet na swoje odbicie tylko ruszyłam do domu.

Stałam przed drzwiami mieszkania, chwilę zajęło mi znalezienie kluczy, gdy już mi się to udało, otworzyłam je i stanęłam w progu. Drzwi zamknęłam trochę zbyt głośno, ale tak marzyłam o kąpieli. Torbę rzuciłam w kąt i skierowałam się do łazienki.

Odkręciłam kran w celu napuszczenia ciepłej wody. Do wanny wrzuciłam kolorową sól do kąpieli o zapachu dzikiego bzu. Rozebrałam się i zanurzyłam stopę w ciepłej wodzie. Kilka minut później już cała siedziałam w wannie rozkoszując się ciepłem i zapachem jaki dawała woda. Oparłam głowę o jej krawędź sięgnęłam po gąbkę i szybko zmyłam z siebie cały brud i krew, również szybko umyłam włosy. Wychodząc już z kąpieli nałożyłam na siebie szlafrok a mokre włosy związałam w koka. Poczeakałam aż woda wyleci i przemyłam wannę.

W drodze do salonu wstąpiłam do kuchni po zimne piwo. W salonie usiadłam na fotelu i upiłam łyk zimnego trunku. Sięgnęłam po laptopa i przejrzałam wiadomości na poczcie. Nic ciekawego, wypiłam do końca piwo i udałam się spać zakładając piżamę.

Ciepło pierzyny spowodowało moje szybkie zaśnięcie. Mój sen jak zwykle nie należał do zwyczajnych. Jednak czy był to sen, czy może jednak wizja?

Siedziałam przy łóżku szpitalnym. Trząsałam się od płaczu tuląc do policzka czyjaś dłoń. Była zimna z wyczuwalnym delikatnym pulsem. Oprócz mojego płaczu słychać było tylko pracę maszyn podtrzymujących tę osobę przy życiu.

- Cat- czyjaś dłoń spoczęła na moim ramieniu- Wracaj do łóżka, twój organizm nie odbudował się jeszcze po wypadku. On i tak umrze. Cat pozwól mu odejść. Cathlyn słyszysz?!

Słyszałam, ale nie dopuszczałam tej myśli do siebie. Nie mogłam, za bardzo ta myśl bolała, za bardzo tego kogoś kochała. Czyjeś dłonie odciągnęły mnie od osoby leżącej na łóżku. Jednak gdy spjrzałam na twarz owego pacjenta niczego nie zauważyłam. Była pusta tak samo jak twarz osoby odciągającej mnie. Ta wizja była inna, zawsze widziałam twarze, jednak byłam tylko obserwatorem. Teraz byłam uczestnikiem, ale nie widziałam twarzy. Osoba, prawdopodobnie mężczyzna, cały czas powtarzał, że mam dać tej osobie odejść, że i tak ona nie żyje. Niczego nie rozumiałam, zaprowadził mnie do jakiegoś pokoju i położył na łóżku, w kilka chwil wizja uległa zmianie. Otaczały mnie postacie w białych kitlach bez twarzy. Cztery postacie przytrzymały moje kończyny a pięta zaczęła mi coś wbijać. Krzyczałam, by przestali, lecz oni robili to nadal.

Obudziłam się zalana potem w tej samej chwili co zadzwonił budzik. Wygrzebałam się z kołdry i usiadłam na brzegu łóżka analizując to co widziałam. Ta wizja była inna, nigdy takiej nie miałam. Czy to oznacza, że się nie spełni? A może był to jednak tylko sen? Przetarłam oczy oraz odgarnęłam włosy, które spadły mi na twarz. Budzik dzwonił nadal, więc wyłączyłam go. Wzięłam telefon, by sprawdzić czy Bobby nie dzwonił. Nic a nic, czyli miałam dzień wolny. Jeden taki dzień od czasów studiów, który mogłam poświęcić całkowicie dla siebie.

Wstałam z łóżka ścieląc je. Skoro dziś nie miałam nic do roboty mogłam poświęcić ten czas dla siebie. Pójść na zakupy lub do kosmetyczki. Tak, to dobry pomysł przyda mi się taki dzień. Stanęłam przed szafą i przyglądałam się ciuchom jakie w niej miałam. Typowo ciuchy łowcy. Jakieś koszulki, podkoszulki, koszule w kratę i te jednolite, rurki i moja jedna sukienka, którą kupiłam kilka miesięcy temu. Zastanawiałam się dobrych kilka minut, w co by się ubrać. W sukienkę czy w mój typowy strój. Westchnęłam i wybrałam czarną koszulkę, bordową koszulę i czarne rurki. Ubrałam się szybko, zrobiłam makijaż-mocne kreski, jasny puder, tusz do rzęs i czerwoną szminkę, która ślicznie podkreślała moje białe ząbki- stanęłam przed lustrem. Widziałam w nim 22-letnią dziewczynę o długich czarno-rudych włosach, o oczach, które widziały tyle, że stały się obojętne na otaczający je świat. Przeczesałam ręką włosy, na stopy wsunęłam czarne workery na obcasie i wyszłam z mieszkania zamykając drzwi. Schodząc po schodach wykręciłam numer do kosmetyczki, by uprzedzić ją, że wpadnę. Zamiast samochodu wybrałam spacer, celowo wybrałam dłuższą drogę, by przejść przez park, gdzie wiewiórki podbiegały do ludzi. Skręciłam w uliczkę prowadzącą do parku, chwilę później szłam już aleją. Kilka wiewiórek podbiegło, gdy przykłękałam. Wyciągnęłam rękę a wiewiórki podbiegły a ja mogłam je pogłaskać. Do kosmetyczki doszłam czterdzieści minut później. Skróciła mi paznokcie i pomalowała je na beżowy kolor. Później udałam się do galerii i znów kupiłam koszule i koszulki. Gdy obeszłam wszystkie sklepy, udałam się do kawiarni, wypić latte. Gdy wychodziłam z galerii, zmierzchało już, więc gdy dotarłam do mieszkania było już ciemno. Chciałam odtworzyć drzwi jednak te były już otwarte. Znaczą się uchylone, ale przecież przed wyjściem zamykałam je. Otworzyłam je cicho i przemknęłam na ciemny korytarz, odłożyłam siatki i sięgnęłam po moje M1911. W salonie paliło się światło co wzmogło moją czujność. Żaden rozumny potwór by tak nie zrobił, gdyby chciał mnie zaatakować. Więc musiał to być jakiś łowca. Zakradłam się do framugi drzwi, by zorientować się kto to.

-Myślisz, że był u niej?- spytał się nieznany mi męski, ale łagodny głos- Jednak po co się do niej włamał? Nie łatwiej było na nią poczekać?

Zdziwiłam się. Znali mnie, wiedzieli gdzie mieszkam, musieli mnie śledzić lub ktoś im powiedział.

- Tego nie wiem-odezwał się drugi męski głos odrobinę twardszy od poprzedniego- Czekać na nią? Nie wiemy czy jest na polowaniu. Jeśli tak to czekalibyśmy na nią kilka dni. W samochodzie ani motelach czekać mi się nie chce. Lyny ma mieszkanie, więc możemy poczekać tu.

Lyny, oprócz mojego zmarłego taty tylko Dean tak mówił. Czyżby Dean i Sam? Weszłam do pokoju celując bronią w mężczyzn. Brunet i blondyn, jeden o brązowych, drugi o zielonych oczach, które tak uwielbiałam, które rozpoznałabym wszędzie. Jednak musiałam się upewnić czy to oni.

-Siadać- warknęłam podchodząc do szafki, by wyjąć kilka rzeczy- Jesteście głusi czy co?! Kazałam wam usiąść!

Uniosłam głos a chłopcy usiedli. Podałam im piersiówkę z wodą święconą.

- Chyba wiecie co macie zrobić?!-spojrzałam na nich, gdy upijali tyk wody.

-Więc Cat- zaczął Sam, lecz przerwałam mu gestem ręki.

-Jeszcze nie skończyłam Winchester-dałam im srebrny nóż- Dotknijcie!

Uczynili to szybko i jak w przypadku wody święconej nic. Odetchnęłam i spojrzałam na nich. Wyrośli i wyprzystojnieli, w szczególności Sam.

- Jak mnie znaleźliście? Nikomu nie podawałam adresu.

- Nikomu oprócz Bobbiego, który podał go naszemu ojcu.- Deanowi głos lekko zadrżał- Lyny czy John tutaj był? Jakoś dwa tygodnie temu?

Zaniepokoił mnie ton jego głosu. Gdy mówił o swoim ojcu, jego głos mu twardniał. Mięśnie twarzy sztywniały jakby czegoś nie dopuszczał do swojej świadomości.

-Dean, co się stało?- nie odpowiedział mi tylko wstał i podszedł do okna- Dean, co się stało?

Powtórzyłam pytanie ostrzejszym tonem niż zamierzałam. Chłopak milczał, więc spojrzałam na Sama, ten tylko odwrócił wzrok.

-Rozmawialiście o ojcu. Zastanawialiście się czy nie był u mnie. Więc słucham.

Usiadłam na komodzie i przyglądałam im się. Zanim jeden z nich odezwał się upłynęły sekundy albo minuty.

-Uważam, że naszemu ojcu coś się stało. Sammy uważa, że pojechał tylko na polowanie- Dean odwrócił się w moją stronę- Jakoś dwa tygodnie temu ojciec powiadomił mnie o moim samodzielnym polowaniu na demona. Sam za to udał się do Jericho w Kalifornii. I od tamtego momentu słuch o nim zaginął, dostałem tylko jedną wiadomość. Nie odbiera telefonów, nie oddzwania. Więc gdy upłynęły dwa tygodnie, pojechałem do Sama do koledżu, by prosić go o pomoc. Oprócz Jericho nie mamy żadnych tropów, więc wpadliśmy na pomysł, że może ty coś wiesz.

Skończył a ja kilka minut przesiedziałam w milczeniu analizując to co usłyszałam. John zaginął lub stało mu się coś złego. Jednak nie chciałam mówić tego na głos, by nie martwić chłopaków.

- John jest bardzo dobrym łowcą, więc na pewno nic mu się nie stało-oderwałam wzrok od blondyna- Może ma tyle roboty, że nie ma czasu oddzwonić. Sam wiesz jak to jest Dean. Jednak są to dwa tygodnie, więc wypada to sprawdzić.

Zeskoczyłam z komody i ruszyłam do przedpokoju po torbę, którą rzuciłam tam poprzedniego wieczora. Zarzuciłam ją na ramię a w sypialni do kolejnej spakowałam ciuchy, laptopa. Wróciłam do Sama i Deana

-Jedziemy?- zwróciłam się do nich.

Kiwnęli głowami i ruszyliśmy do wyjścia.

-Sam, idź posprzątaj ty!- Dean złapał mnie za ramię zatrzymując- Ja muszę pogadać z Lyny w cztery oczy.

Odsunęłam się na bok, by przepuścić młodszego z braci i odwróciłam się do starszego. Gdy tylko drzwi trzasnęły uświadamiając nas o wyjściu Sama, spojrzałam pytająco na Deana.

-Jak się trzymasz? -spytał a ja uciekłam spojrzeniem w bok- Przepraszam, że przez siedem lat nie odzywałem się.

-No popatrzcie Dean Winchester przeprasza-zaśmiałam się- Jak się trzymam? Dobrze, skończyłam antropologię jestem agentką FBI od roku tylko na zawołanie szefów. Poluję, jak coś się znajdzie w okolicy. A jeśli pytasz o rodziców to pogodziłam się z ich śmiercią. Jednak do tej pory zastanawiam się jak. A ty jak się trzymasz?

Przezeszałam włosy dłonią, by ukryć zdenerwowanie. Czułam się jak podczas naszego pierwszego spotkania, nic się nie zmieniło. Moje ciało reagowało tak samo. Serce przyspieszało, oddech przyspieszał, nogi robiły się jak z waty. Nawet nie słyszałam co odpowiedział, bo skupiłam całą uwagę na jego wargach, które siedem lat temu całowały moje. Przełknęłam ślinę.

Zamrugałam gwałtownie, gdy chłopak pstryknął mi przed oczami palcami z pytaniem czy idziemy.

-Tak, tak chodźmy- poczułam rumieńce wstępujące na moją twarz.

Zimne powietrze otrzeźwiło mnie. Podeszliśmy do Impali, Sam już czekał z przodu. Wrzuciłam torby do bagażnika i wślizgnęłam się na tylne siedzenia zajmując to po środku. Dean usiadł za kierownicą, odpalił samochód. Silnik zawarczał- cóż za piękny dźwięk. Oparłam skrzyżowane ręce na oparciu foteli z przodu i oparłam głowę na nich, rozkoszowałam się pomrukiwaniem samochodu.

- Na co tak w ogóle polował wasz ojciec?- spytałam po chwili milczenia

Wzrok Deana napotkałam w lusterku.

-Gdy wyjeżdżał, wiedział tylko tyle, że na drodze prowadzącej do miasta giną mężczyźni- odpowiedział Dean- W wiadomości jaką dostałem słychać głos kobiety.

Sięgnął po telefon i puścił wiadomość. Na początku nic nie usłyszałam, dopiero jak Sam puścił mi tę samą wiadomość niwelując głos Johna usłyszałam to o czym mówił Dean.

W tle słychać było głos kobiety powtarzającej, że nie może wrócić do domu. Był to przyjemny dla ucha głos, mimo iż pochodził od ducha.

-Podejrzewacie, że zaginął przez ducha?- spytałam.

-Nie, ta myśl nie przeszła mi przez głowę- wzrok blondyna spoczął na drodze a ręce mocniej zacisnął na kierownicy- Duch nie da mu rady. Wiesz o tym Cat.

Położyłam swoją dłoń na jego ramieniu i delikatnie ścisnęłam. Nie wiedziałam a może jednak, lecz musiałam dopuścić do świadomości myśli, że ojcu chłopaków mogło coś się stać. Tak jak moim. Tak jak moi rodzice zginęli z rąk demonów, mimo iż byli najlepsi.

-Wiem Dean, wiem.

Dopóki chłopak nie rozluźnił uścisku, nie ściągnęłam ręki z jego ramienia.

Jechaliśmy w ciszy, więc mogłam powrócić myślami do wizji, o której tak bardzo chciałam zapomnieć. Jednak po spotkaniu chłopaków zaczynały łączyć mi się szczegóły. Po pierwsze postacie wyglądały jak Dean i Sam, mimo iż nie miały twarzy. Po drugie głosy, teraz rozpoznałam w wizji głos Sama. Zamknęłam oczy, czyli to Dean umrze? Czyli ta wizja się sprawdzi! Może jest szansa, by zmienić

przyszłość. Nie mogę na to pozwolić. Przesiadłam się na miejsce przy oknie i położyłam nogi na siedzeniach. Oparłam się wygodnie i zamknęłam oczy.

- Ej piękna, nogi z siedzenia, bo zabrudzisz mi dziewczynę- zażartował Dean.

Uniosłam powiekę.

-Cicho Winchester-zaśmiałam się- Mam się poczuć zazdrosna?

-Ty? Nie ty nie musisz-odparł

Droga do Jericho zajęła nam cała noc. Rano, gdy zmierzaliśmy do miejscowości, zatrzymało nas wydarzenie na moście. Pełno policji po środku jakiś samochód. Dean zatrzymał się.

-Coś dla nas?- spytał się młodszy z braci.

-Przekonajmy się- sięgnął do schowka- Pani agent ma odznakę?

-Tak mam, jest w bagażniku- odpowiedziałam po chwili.

Wysiadłam z samochodu i otworzyłam bagażnik. Znalazłam odznakę w torbie i podbiegłam do Deana i Sama. Idąc koło nich zaczęłam analizować miejsce „zbrodni”. Porzucony samochód, wybite okno, krew i co najdziwniejsze brak pasażera.

-Przepraszam państwa, ale wstęp tutaj jest surowo zakazany-odezwał się jeden z policjantów a my pokazaliśmy odznaki- Och, przepraszam agentko?

-Ronling a to agenci Nugets i Cosby- przedstawiłam chłopaków szybko wymyślając im nazwiska.

-Co tutaj zaszło?- spytał Dean.

Policjant rozejrzał się i zatrzymał wzrok na samochodzie.

-Rano ktoś zadzwonił, że prawdopodobnie był napad. Szyba jest wybita, są ślady krwi a kierowcy brak.

-Przeszukaliście rzekę?

- Tak. Nasi nurkowie przeszukali ją i też nic. Biedna Amy, to prawdopodobnie był jej chłopak.

Spojrzałam na moich towarzyszy dając im znak, że to jednak sprawa dla nas.

-Państwo wybaczą-odezwał się starszy mężczyzna- Ale nie dostałem informacji, że FBI ma się w to angażować

-Przejeżdżaliśmy tylko tędy panie władzo-odparł Sam- Już się stąd zabieramy

Pociągnął brata, który odpyskował policjantowi. Pokręciłam tylko głową chowając odznakę do kieszeni jeansów.

-Dean idioto- warknęłam, gdy tylko znaleźliśmy się w samochodzie- Jeśli tak będziesz mówił zorientują się, że nie jesteś agentem. Ten starszy już coś podejrzewa! John niczego Cię nie nauczył?!

Gdy zorientowałam się, jakie zdanie powiedziałam na końcu, zakryłam usta dłońmi i bąknęłam krótkie przepraszam. Po drodze zajechaliśmy do miasta, by poszukać wspomnianej Amy.

-Serio Cat uważasz, że jest to sprawa dla nas?- spytał Sam.

Potwierdziłam ruchem głowy. Moją uwagę przyciągnęła młoda dziewczyna rozwieszająca plakaty z wielkim napisem „ZAGINIONY”. Czyżby Amy?

-Przepraszam, jesteś Amy?- odwróciła się przestraszona, ale pokiwała głową, że tak -Agentka Ronling a to agenci Nugets i Cosby zajmujemy się tą sprawą.

Pokazałam odznakę i zaproponowałam pójście do kawiarni.

- A więc Amy, co wiesz na temat zaginięcia twojego chłopaka?

Dziewczyna spojrzała się na nas obracając nerwowo kubek w rękach.

- Troy, mój chłopak, miał wczoraj po mnie podjechać. Rozmawiałam z nim około dziewiętnastej. Mówił, że będzie za jakieś trzydzieści minut, potem połączenie się urwało- rozplakała się- Gdy do niego dzwoniłam już nie odbierał a dziś znaleźli jego samochód.

-Czy Troy miał jakichś wrogów?- rzeczowo spytał Dean.

Amy zaprzeczyła ruchem głowy.

-Každy go lubił. Nie, nie przypominam sobie, by posiadał jakiegoś wroga.

-A czy w ostatnich dniach miewam przecucie, że ktoś go obserwuje, mówił o jakichś zimnych punktach lub odgłosach ze ścian.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.

-A co to ma do rzeczy? -mruknęła. -O niczym takim nie mówił.

Zapadła długa cisza. Dean i ja analizowaliśmy sytuację, Amy nadal nerwowo obracała kubek w dłoniach a Sam. A Sam przypatrywał się wisiorce dziewczyny.

-Interesujący wisior- powiedział by przerwać ciszę.

-Och tak, dostałam go od Troya.

-Biały pentagram ma za zadanie chronić osobę, która go nosi- odparł i uśmiechnął się do dziewczyny.

Amy otarła łzy i również się uśmiechnęła biorąc w palce wisior.

-Dobrze Amy, dziękujemy za rozmowę. Jak czegoś się dowiemy, to damy Ci znać- powiedziałam po chwili i wstałam.

Wyszliśmy z kawiarni i ruszyliśmy do jedyne go motelu w mieście w milczeniu. Zaparkowaliśmy samochód na parkingu i we trójkę udaliśmy się do recepcji. Za ladą stał jakiś starszy mężczyzna.

-Dwójkę poprosimy- od niechcenia rzucił blondyn podając mężczyźnie kartę kredytową.

-Dean nas jest trójka- uprzedził go Sam.

Ten tylko spojrzął się na młodszego brata i wzruszył ramionami.

-Co wy macie jakiś zlot Afranian'ów?- zagadnął mężczyzna obracając kartę w rękach.

-Nie rozumiem co ma pan na myśli- odparłam opierając ręce na blacie.

-Jakoś cztery dni temu zatrzymał się tu niejaki- otworzył książkę ze spisem mieszkańców motelu- Bart Afranian.

-W jakim pokoju?- głos Deana lekko zadrżał.

-15- odparł mężczyzna i podał mi klucze.

Biorąc je zwróciłam uwagę na numer „20” blisko pokoju wyżej wymienionego Barta Afraniana. Wyszliśmy przed recepcję i skierowaliśmy się do pokoju.

-Ojciec tu był. Zawsze podajemy to nazwisko, by się odnaleźć jak byśmy się rozdzielili.

Spojrzałam na Deana, z ojcem też miałam takie nazwisko. Zawsze przed polowaniem dostawałam podrobioną legitymację szkolną z nazwiskiem Railsback, dlatego nie zdziwiło mnie podejrzenie chłopaka.

-Więc włamujemy się do pokoju Johna?- podeszłam do drzwi.

- Wyjęłaś mi to z ust Lyny- uśmiechnął się chłopak.-Masz wsuwkę do włosów?

-Jakaś się znajdzie - wyciągnęłam jedną z włosów i podałam chłopakowi.

Otworzył drzwi za pomocą małego śrubokręta i owej wsuwki. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Weszliśmy do środka, panował tam półmrok, więc konieczne było zapalenie światła.

-Co do cholery- wyrwało mi się na widok pokoju.

Na ścianach, szafkach i lustrze było pełno wycinków z gazet jak i własnych notatek. Przechadzając się zauważyłam mnóstwo informacji o zaginionych w okolicy Jericha, jak i o „kobiecie w bieli”. Stałam przy zapiskach o owej kobiecie i zaczęłam czytać po cichu.

Opowieści o Kobiecie w Bieli zwanej też Białą Damą przekazał w XIX wieku burgrabia zamku - Józef Rychter. Ponoć około północy pojawia się tam rycerz, który zabiera Teofilę z portretu, na którym jest w białej sukni - stąd określenie „Biała Dama”. Obecnie portret znajduje się w jednej z sal zamku. Kolejna legenda opowiada o hinduskiej księżniczce - Donae Luisie de Loveros, która zakochała się w przystojnym arystokracie - Don'e Nuna de Montescarlos. Luisa bardzo go kochała i miała z nim dwoje dzieci, ale arystokrata odmówił poślubienia jej. Kiedy ją rzucił i poślubił inną, zrozpaczona Dona oszalała i zamordowała swe dzieci. Znalaziono ją wędrującą ulicami w ubraniu pokrytym krwią. Została oskarżona o zamordowanie dzieci i skazana na szubienicę. Od tamtej pory jej duch błąka się nocą po kraju płacząc nad swymi zabitymi dziećmi. Biała Dama z zamku Falkenstein w górach Harzu to ponoć zakonnica zamurowana żywcem w ścianie. Legenda mówi, że w 1839 roku pewien robotnik

wszedł do zamkniętego pokoju, gdzie znalazł zamurowany w ścianie szkielet kobiety. Duch ten straszy tam po dziś dzień. Inną opowieścią o Kobiecie w Bieli jest legenda dotycząca Katheriny von Orlamünde, straszącej w Lauenstein w Bawarii. Była to kobieta, która zamordowała swoje dzieci, wbijając im długie igły w głowę. Ostre narzędzia sięgnęły aż do ich mózgów.

Odsunęłam się od tego z obrzydzeniem. Legendy były okropne, albo kobiety zabijały swoje dzieci albo same zostały zamordowane.

-Myślisz, że to ona jest odpowiedzialna za te zaginięcia?- spytał się Sammy.

Spojrzałam na niego. Jeśli to Biała Dama odpowiada za to, to musimy znaleźć jej szczątki i je spalić.

-Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że tak.

Dean stał tyłem i obserwował coś przez okno. W pewnej chwili odwrócił się.

-Mamy problem. Cat postaraj się jakoś z Samem stąd wydostać. Gościu chyba zawiadomił policję- mruknął wychodząc z pokoju.

Chciałam iść za nim, by jakoś mu pomóc, wyjaśnić sytuację, lecz Sam złapał mnie za ramię i pociągnął do łazienki. Wyszliśmy oknem i ukryliśmy się za drzewami. Dean szedł w stronę Impali, gdy dwóch policjantów podeszło do niego. Porozmawiali chwilę a później skuli Deana. Nie byłam w stanie usłyszeć za co go aresztowali, ale podejrzewałam, że chłopak musiał jakoś odszczekać się policji.

-Idiota- mruknął Sam.

Gdy policjanci ze starszym Winchesterem odjechali, ruszyliśmy do samochodu.

-Zrozumiałaś coś z tych notatek ojca?

-Tak-odparłam siadając bokiem na przednim siedzeniu, by lepiej widzieć Sama- Wasz ojciec podejrzewa, że za tym wszystkim stoi duch tak zwanej Kobiety w Bieli. Wiesz co mam na myśli?

Kiwnął głową, że wie.

-No więc trzeba poszperać w internecie oraz w starych gazetach czy nie doszło tutaj do samobójstwa kobiety oraz śmierci dzieci. A może panuje tutaj jakaś legenda bo mężczyźni giną tu od wielu lat. Może Amy zna kogoś-wykręciłam numer dziewczyny- Halo Amy, z tej strony agentka Ronling, czy możemy się spotkać?

-Tak oczywiście-odpowiedział głos w telefonie- Będę z koleżanką w tej samej kawiarni proszę pani.

Rozłączyłam się i poprosiłam Sama, by udał się do wspomnianej kawiarni.

Podczas jazdy myślałam o tym jak radzi sobie Dean, więc nawet nie spostrzegłam, kiedy Sammy dojechał. Weszliśmy do środka i podeszliśmy do Amy. Siedziała z jakąś dziewczyną.

-Rachel to agentka Ronling i agent...

-Cosby- dodał Sam i kiwnął na przywitanie Rachel.

Dziewczyna spojrzała w moją stronę z nadzieją w oczach. Ciężko było znieść ten wzrok.

-Przykro mi Amy- tylko tyle udało mi się powiedzieć.

Dziewczyna wyglądała jak by nie zrozumiała moich słów. Westchnęłam.

-Podejrzewamy, że to był twój chłopak. Jednak nadal nie wiemy jak zginął.

Dodałam z nadzieją, że jedna z nich podchwyci temat.

-Istnieje legenda- odezwała się Rachel- O kobiecie w białej sukni, która na autostradzie łapie mężczyzn na stopa. Ten, który się zatrzyma, ginie na zawsze bez śladu.

- Przestań Rachel to tylko legenda. Troy nie zginął przez ducha czy coś w tym rodzaju.

Spojrzałam na nie a potem na Sama. Wszystko układało się w całość.

-Czasami legenda jest źródłem zniknięć. Ktoś może się wzorować na nich. Wicie może na kim bazuje ta legenda. Kim jest ta autostopowiczka?

Spojrzały na siebie i jednakowo odpowiedziały.

- Constance Welch.

-Jednak to tylko pogłoska- dodała Amy.

Podziękowaliśmy i wraz z Samem wyszliśmy z kawiarni.

-Poszukaj czegoś o tej Constance. Zobacz czy ktoś od niej jeszcze żyje a ja udam się do komisariatu zobaczyć co z twoim bratem. A Sam, mała pomoc w wyciągnięciu Deana nie zaszkodzi- puściłam mu oczko.

Sam wsiadł do Impali a ja udałam się na komisariat. W głowie miałam mętlik. Czy owa Constance Welch jest Białą Damą? Czy to ona odpowiada za te zniknięcia? Jeśli tak to co jest tego przyczyną? Gdzie znajdziemy jej kości? Jeśli w ogóle te kości istnieją.

Stałam przed komisariatem, poprawiłam ubrania i fryzurę, wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi.

Minęła mnie grupka policjantów informując, że mam poczekać. Czyżby Sammy? Oparłam się o jedno z biurka i czekałam aż Dean wyjdzie.

Po mojej prawej stronie otworzyły się drzwi prawdopodobnie do pokoju przesłuchań i wyszedł z nich Dean. Rozejrzał się i ruszył do wyjścia.

Odchrząknęłam.

- A ty dokąd Winchester?- odwrócił się.

-Ronling!- uśmiechnął się, co również odwzajemniłam.

Ruszyłam w jego stronę odbierając po drodze sms'a od Sama „Stary dom na końcu autostrady”. Oprócz wiadomości podał też zamiar na posiadłość. Czyli odkrył, gdzie mieszkała nasza podejrzana Kobieta w Bieli. Tylko czemu pojechał tam sam?!

-Skombinuj samochód Dean. Musimy jakoś dostać się do Sama.

Wyszedł pierwszy i przytrzymał mi drzwi. Wychodząc uśmiechnęłam się do niego w podziękowaniu.

Udało mu się uruchomić starego SUV'A. Zasiadł za kierownicą, co wywołało moje zgorzniecie, gdyż sama chciałam poprowadzić. Ze śmiechem oddał mi kierownicę. Uruchomiłam silnik i ruszyliśmy. Jechaliśmy w ciszy, nawet nie włączyliśmy radia. Wystukiwałam palcami piosenkę AC/DC - TNT.

-Lyny zatrzymaj się na chwilę- rozkazał blondyn.

Zjechałam na pobocze i spojrzałam na niego.

-Co się stało?

-Wiem, że masz własne życie- zaczął- Ale ojciec zniknął a Sammy po tym polowaniu wraca na studia. Więc może chciałabyś...

-Tak- prawie wykrzyknęłam- Z miłą chęcią.

Uśmiechnęłam się a on odwzajemnił uśmiech.

-A pamiętasz to co obiecałem Ci siedem lat temu? Znaczą się, chodzi mi o „Wiem, że nie teraz, ale może kiedyś”. Rozumiesz co mam na myśli?- jego zielone oczy odszukały moje- Czemu mi przy tobie tak ciężko dobrać słowa?

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Jego spojrzenie było tak intensywne, że czułam jakby zaglądał w głąb mnie. Doskonale wiedziałam, co miał na myśli. Zdołałam zmusić moje ciało do kiwnięcia jedynie głową. Nie mogłam oderwać oczu od tej zieleni w jego. Nie mogłam nic powiedzieć. Tylko patrzeć i patrzeć.

-Mam tak samo Dean- udało mi się w końcu powiedzieć.

-Czyli?

-Czyli tak- nacisnęłam pedał gazu i ruszyłam w dalszą drogę.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, było już ciemno. Zaparkowałam z dala od domu. Wsiadłam i wyjęłam pistolet zza paska, tak samo jak Dean. Idąc rozglądaliśmy się na boki. W oddali dostrzegliśmy Impalę.

-Idź na lewo, ja pójdę na prawo-odezwał się szeptem mój towarzysz.

Posłuchałam go. Zbliżając się do samochodu dostrzegłam kobietę w białej sukni. Robiła coś młodszemu z braci. Strzeliłam w nią w tej samej chwili co Dean. Kobieta zniknęła a Sam ruszył samochodem w dom. Ruszył Impalą w dom!

Mina blondyna mówiła to samo o czym pomyślałam. Ruszyliśmy biegiem do starego domu.

Podeszliśmy do Sama, który opierał się o samochód.

-To Constance stoi za tym. Zabiła własne dzieci po tym jak dowiedziała się, że mąż ją zdradza. Gdy zorientowała się co zrobiła, skoczyła z mostu- wydyszała a przed nami pojawiła się wspomniana

kobieta. Wycelowałam w nią bronią, ale wytrąciła mi ją z ręki. Przesunęła starą komodę, która z impetem przytrzasnęła nas. Wydałam ciche syknięcie.

-Nie mogę wrócić do domu- powiedział duch- Nie mogę...

Urwała i spojrzała na schody.

-Nie! Nie!- zaczęła krzyżeć. Nagle u jej boku pojawiły się dzieci ociekające wodą. Przytuliły ją, co spowodowało jeszcze gorsze krzyki kobiety. Znikąd pojawił się ogień, który pochłonął duchy. Komoda, która wywierała na nas nacisk odsunęła się. Wypchnęliśmy Impalę na podwórze.

-Nadal nie rozumiem, czemu nie mogła wrócić do domu- mruknęłam wsiadając do samochodu.

-Nie mogła, bo zabiła swoje dzieci w afekcie- odparł Sam.

Wczesnym rankiem zajechaliśmy pod uczelnię Sama. Bracia wyszli a ja zostałam w środku. Radio gdzie grał Kid Gloves Music - My Cheatin' Ways zaczęło szumieć. Pierw pomyślałam, że tylko straciliśmy zasięg fal radiowych, ale gdy skacząc po stacjach okazało się, że wszędzie jest tak samo, zaniepokoiłam się. Dean wsiadł i ruszył bez słowa.

-Zatrzymaj się! Sammy, demony, dom -krzyknęłam wybiegając z samochodu.

W połowie drogi Dean zatrzymał mnie i rozkazał zostać. Sam pobiegł do domu Sama. Chwilę później buchnął ogień.

Zakryłam usta dłonią, ale gdy zobaczyłam braci, odetchnęłam i pobiegłam do nich. Wpadłam w ramiona Deana a Sama ścisnęłam za rękę. -Jess- tylko tyle powiedział i ruszył do Impali.

Nic więcej nie musiał mówić. Zrozumiałam wszystko. Jess zginęła 2 listopada. Tego samego dnia zginęła matka chłopaków.

Coś tutaj nie gra. Spojrzałam na Deana, w którego cały czas byłam wtulona. Ten tylko pokręcił głową i ruszyliśmy do Impali.

Rodział II

Wydarzenia wczorajszego dnia zmusiły nas do szybkiego opuszczenia kampusu. Sam bardzo przeżywał śmierć Jess. Nie mógł pojąć, dlaczego ją to spotkało i kto jej to uczynił. Chciałam mu jakoś pomóc lub pocieszyć, ale nie umiałam. Jadąc do Saratogi siedzieliśmy w milczeniu. Czemu tam jechaliśmy? Tego żadne z nas nie wiedziało. Po prostu jechaliśmy przed siebie. W mieście zatrzymaliśmy się w jakimś motelu. Sammy od razu położył się do łóżka, natomiast ja i Dean usiedliśmy przy stole. Spojrzałam mu w oczy i wyciągnęłam rękę, którą ścisnął.

-Co tam się wydarzyło Dean?- spytałam szeptem

-Niewiele wiem. Wbiegłem tam, ogień już się palił. Sammy leżał na łóżku krzycząc. A jego dziewczyna, ona..ona...- nie dokończył, nie musiał.

Ścisnęłam jego rękę. Nie potrafiłam nic powiedzieć, więc tylko trzymałam jego dłoń. Upiływały minuty. Dean, który wcześniej siedział nieruchomo, poruszył się. Spojrzałam na niego pytająco. Położył dziennik na stole i otworzył na stronie, gdzie widniały czarne cyfry a nad nimi imię mojego chłopaka.

-Pokazał mi to policjant, gdy mnie przesłuchiwał- stuknął palcem w cyfry- Jednak dalej nie wiem co to jest.

Spojrzałam na kartkę dziennika.

-Hmm to wygląda jak jakiś kod...35-111 - mruknęłam przyglądając się cyfrom - Chociaż może to też być szyfr.

- To bardziej wygląda na koordynaty - głos Sama zabrzmiał za moimi plecami- Dajcie to.

Wziął dziennik i odszedł. Wstałam i kiwnęłam na blondyna, by wyszedł ze mną. Idąc korytarzem zastanawiałam się nad tym co powiedział Sammy.

-Nie radzi sobie- spojrzałam na Deana- Nie wiem jak mu pomóc Cat.

-Nie pomożesz mu Dean. Sammy musi sam sobie z tym poradzić- pchnęłam drzwi i wyszłam na dwór- Możemy tylko go wspierać, ale ze stratą Jess musi poradzić sobie sam. Ponadto zauważyłeś tę dziwną zbieżność?

Wcisnął ręce do kieszeni. Chwilę szliśmy w milczeniu.

-Ten sam dzień i miesiąc. Jednak co masz na myśli?

- Wydaje mi się, że ma to coś wspólnego ze śmiercią waszej mamy oraz zniknięciem Johna.

Spojrzał na mnie z ukosa, lecz nic nie powiedział. Cicho westchnęłam i skręciłam w uliczkę gdzie mieścił się mały sklep. Byłam strasznie głodna, więc w sklepie kupiłam kilka owoców i warzyw oraz jakieś fast foody.

- Nie zapomnij o placku- Dean włożył do koszyka placek owocowy- Zawsze go kupuj.

Zaśmiałam się cicho i podeszłam do kasy.

-Postaram się pamiętać Dean- mruknęłam wykładając produkty.

Kasjerka skasowała je, co jakiś czas zalotnie uśmiechając się do mojego Deana! Chwilka, czy ja właśnie jestem zazdrosna? Cathlyn Lacy Ronling właśnie doświadczyła uczucia zazdrości. Zapłaciłam i skierowałam się do drzwi, Dean nadal stał przy kasie.

-Dean!- warknęłam wychodząc.

Szłam szybko w stronę motelu. Uczucie zazdrości jest takie dziwne. Czuję się zła na niego i na tę kasjerkę, mimo iż Dean nic nie robił. Nie flirtował z nią. Nawet się nie odezwał.

-Lyny czekaj- dobiegł do mnie i objął w talii tak, bym stanęła- Co się stało?

Spojrzałam na niego mrużąc oczy. Chwilę tak wpatrywaliśmy się w siebie.

-Nic takiego-westchnęłam- Ja...ja po prostu martwię się o Sama.

Odrzekłam, co było prawdą, lecz też zmianą tematu.

Uśmiechnął się i ruszył dalej.

-A od tych siedmiu lat miałaś jakąś wizję?- spytał nagle.

Stałam w miejscu i utkwiałam wzrok w jakimś punkcie. Wizja, o której tak bardzo chciałam zapomnieć powróciła ze zdwojoną siłą. Umierający Dean. Sam odciągający mnie od niego. Mowa o jakimś wypadku i ci podejrzani ludzie w białych kitlach.

Wszystko zaczęło kotłować mi się w głowie. Myślałam, że zaraz wybuchnie. Chciałam krzyknąć z bólu. Ta wizja była inna. Była realna, powodowała okropny ból. Nie rozumiałam jej, nawet nie chciałam.

-Cathlyn już spokojnie- łagodny ton głosu Deana kołował całe to okropieństwo- Już jest dobrze, jestem tu Cat.

Przytulał mnie dopóki się nie uspokoiłam. Spojrzałam na niego.

-Miałam wizję dzień przed tym, jak zjawiliście się u mnie w mieszkaniu. Ta wizja jest dziwna Dean. Jak zawsze byłam obserwatorem teraz byłam uczestnikiem. Pierwsze widzenie prawie nie bolało, ale teraz. Myślałam, że moja głowa pęknie, wszystko napierało na mnie ze zdwojoną siłą. Możemy już wracać do motelu?

Kiwnął głową, wziął ode mnie siatki i wróciliśmy do motelu. Wchodząc do pokoju uderzył w nas widok pakującego się Sama.

-Wasze torby są tam- wskazał miejsce palcem- Spakowane, wiem co to za koordynaty i gdzie nas zaprowadzą. Są to lasy Blackwater w Kolorado. Może tam znajdziemy ojca.

-Okey Sammy, ale najpierw coś zjemy- wzięłam od Deana siatki i usiadłam przy stole- Ja nie żartuję Sammy!

Najedzeni ruszyliśmy w drogę do Kolorado. Dla pewności sprawdziliśmy zapisek John'a jeszcze raz. 35-111 wskazywał nadal na lasy. Oparłam się o oparcie fotela i spojrzałam przed siebie. Zapowiadała się długa droga. Przeniosłam wzrok na Sama, który smętnie wyglądał przez okno. Chciałam jakoś mu pomóc, ale nie wiedziałam jak. Rozmowa o studiach nie wchodziła w grę, gdyż przypominałaby mu się Jess. Twardy orzech do zgryzienia. Chyba, że zapytam o te siedem lat. Tak, to dobry pomysł.

-Co tam się u was działo przez te siedem lat Sam? -zagadałam do młodszego z braci.

Oderwał wzrok od widoków zza okna i przeniósł go na mnie. Uśmiechnął się delikatnie.

-Jakby nie patrzeć to nic ciekawego. Polowania, zwiedzanie, no i oczywiście polowania-zaśmiał się smętnie- Zwiedziliśmy całą Amerykę. Kilka razy widzieliśmy nawet największy kłębek włośzki. Potem się rozdzieliliśmy. Dean i ojciec pojechali w swoją stronę a ja udałam się na studia. A u ciebie co działo się przez te siedem lat?

Oparłam się o przednie siedzenie i spojrzałam na Sama, uśmiechnęłam się delikatnie.

-W sumie to podobnie jak u was. Polowałam jak coś się znalazło, uczyłam się antropologii sądowej oraz prywatnie kryminalistyki. Zdałam pomyślnie egzaminy i zostałam agentką FBI. Do osiemnastego roku życia mieszkałam u Bobbiego. Jak wiecie przeprowadziłam się do Kansas. Pracowałam z innymi łowcami, pomagałam im, uczyłam się łaciny, by lepiej znać egzorcyzmy oraz ćwiczyłam sztuki walki. Jakoś przed waszym przyjazdem rozbiłam w pojedynkę gniazdo wampirów. Za to powinien być Nobel!

Moją wypowiedź podsumowali głośnym śmiechem, sama się zaśmiałam.

-Czyli Lyny bawi Cię grzebanie w ludzkich zwłokach?- napotkałam wzrok Deana w lusterku- Bo tym zajmuje się antropolog sądowy, nie?

-Czekaj, co? Dean nie antropologia sądowa jest połączeniem nauki antropologii fizycznej i osteologii polegającej na badaniu ludzkiego szkieletu. Wykorzystywana jest w przypadkach, gdzie ofiary są mniej lub więcej zeszkieletyzowane i trudne do identyfikacji. Antropolog sądowy może pomagać także w zidentyfikowaniu szkieletów niepełnych, rozczłonkowanych, spalonych lub inaczej zniszczonych. Jako antropolog sądowy mogę określić płeć, wzrost, pochodzenie etniczne, traumy jak i choroby.

-Możesz bardziej po polsku?- mruknął

Westchnęłam i pokręciłam głową

-Cathlyn chodziło o to, że antropolog sądowy zajmuje się badaniem kości lub tylko ich fragmentu. Jeśli ofiara wypadku uległa poważnemu urazowi, że na pierwszy rzut oka trudno określić jej pochodzenie, wiek oraz płeć, to zajmuje się tym antropolog sądowy, którym jest Cat. Jest to trudna dziedzina nauki jakby nie patrzeć.

-A tak maksymalnie upraszczając, daj mi kość a powiem Ci o niej wiele-uśmiechnęłam się pod nosem.

Dean włączył radio gdzie akurat grał Rush i spojrzał przed siebie.

-Dla mnie i tak jako antropolog babrasz się w zwłokach-odrzekł i zaśmiał się cicho.

Pokręciłam tylko głową i z powrotem oparłam się o oparcie. Było mi tak wygodnie, że nie spostrzegłam kiedy dojechalśmy.

-Udamy się do strażników leśnych, by dowiedzieć się więcej o lasach i co znajduje się w owych koordynatach-młodszy z braci wysiadł.

Wysiadłam za nim i ruszyliśmy do biura. Był to drewniany domek ze średnimi oknami. W środku znajdowało się pełno map powieszonych na ścianach. Były tam trzy biurka i wielka makieta lasów Blackwater.

-Witam. W czym mogę państwu pomóc? -zagadnął starszy strażnik.

-Witam-Dean uściśnął mu rękę- Jesteśmy studentami ochrony środowiska. Znaczący ja i mój kolega, ona jest jego młodszą siostrą i nam pomaga.

Prychnęłam z niezadowolenia i podeszłam do makiety.

-Dokładnie i chcielibyśmy udać się do lasów, by zbadać środowisko- dokończył Sam.

Po strażniku widać było, że nam nie wierzył. Spojrzał na mnie, więc wzruszyłam tylko ramionami i powróciłam do oglądania makiety.

-A nie jesteście przypadkiem przyjaciółmi Haley? -westchnął teatralnie. - Do jego powrotu zostały jeszcze 4 dni. A to, że do niej nie dzwoni, to pewnie wina zasięgu. Więc niech się nie martwi.

Spojrzałam zaskoczona na strażnika.

Dean podszedł do mężczyzny.

-Czy moglibyśmy dostać kopię deklaracji brata Haley, jak będzie mieć ją przy sobie to szybciej się uspokoim.

Strażnik pokręcił tylko głową i skierował nam kopię. Podziękowaliśmy i wyszliśmy z biura. Mądre zagranie ze strony Deana. Na odbitce był adres zamieszkania, więc mogliśmy się udać do dziewczyny, by czegoś się dowiedzieć. Może to kolejna sprawa dla nas. Wsiadaliśmy do samochodu.

-Ja z Sam'em pojedę do dziewczyny a ty załatwisz pokój w motelu. Jasne?

Założyłam ręce na piersi i wydułam wargi. Czy on ma mnie za małe dziecko? Czemu teraz tak się zachowuje?

-Dean co podejrzewasz?- spytałam cicho.

-Nic-uciął tym słowem rozmowę.

Jednak dla mnie był to znak, że coś jest nie tak. Spowaźniał, stał się chłodny. Było widać, że coś ukrywa, jednakże nie chciałam go denerwować, więc zgodziłam się na jego propozycję. Wyszli z motelu a sami pojechali pod wskazany adres. W recepcji pracowała miła starsza pani z którą porozmawiałam chwilę. Wynajęłam dwójkę, zapłaciłam i poszłam do pokoju. Wcześniej informując staruszkę, że będzie ze mną jeszcze dwóch chłopaków. Opisałam ich jej i poprosiłam, by wskazała im od razu moje miejsce pobytu. Idąc schodami na górę nadal zastawiałam się, co Dean podejrzewał.

Otworzyłam drzwi i znalazłam się w skromnym, ale uroczym pokoju. Położyłam się na łóżku i wpatrywałam w sufit. Może posprawdzam informację o lasach. Usiadłam i spojrzałam na stolik, gdzie w zwyczaju miałam zawsze kłaść laptopa.

-No pięknie-mruknęłam wstając- Zostawiłam wszystko w Impali a nie wiadomo kiedy wrócę. Wróciłam do łóżka, na którym wcześniej leżałam. Usiadłam na nim, lecz po kilku minutach wstałam i wyszłam na dwór. Nie mając co robić postanowiłam chodzić uliczkami w pobliżu motelu. Nie chciałam za bardzo się oddalać, by usłyszeć w razie czego znajomy warkot silnika Impali. Usiadłam na ławce, która znajdowała się w uliczce na lewo od motelu. Sięgnęłam po telefon do kieszeni, ale go tam nie znalazłam.

-No pięknie, nawet to zostawiłam w samochodzie- zaczęłam marudzić sama do siebie.

Wystawiłam buzię do słońca i siedziałam tak, aż nie usłyszałam dźwięku silnika. Wstałam leniwie i ruszyłam w kierunku dobywającego się dźwięku. Wolnym krokiem podeszłam do chłopaków i spojrzałam na nich pytająco. Chciałam już wiedzieć, czego się dowiedzieli. Jednak żaden z nich się nie odezwał, ruszyli z motelu. Chcąc nie chcąc pobiegłam za nimi. Wbiegając do środka uśmiechnęłam się do staruszki i stanęłam przy Deanie i Sammym. Jako że to ja wynajmowałam pokój, musiałam ich tam zaprowadzić. Ruszyłam wolno po schodach, dotarłam na trzecie piętro i otworzyłam drzwi. Przepuściłam ich a sama zatrzasnęłam drzwi i spojrzałam się na siedzących już przy stole chłopaków.

-A więc czego się dowiedzieliście od tej dziewczyny?- spytałam podchodząc do nich.

Spojrzeni na siebie jednak nic nie odpowiedzieli. Zaczynali mnie strasznie irytować.

-No więc słucham! Czego się dowiedzieliście?!Chcę znać tę cholerną odpowiedź!- warknęłam opierając ręce na biodrach.

-Tego, że wracasz do Kansas- odparł hardo Dean.

-Słucham? Czekaj pierw prosisz mnie bym z wami jeździła a teraz każesz mi wracać?

Wzięłam laptopa młodszego z braci i odpaliłam go. Jak czegoś się dowiedzieli to musiało to znajdować się na laptopie. I się znajdowało. Znaleźli informację, że w ciągu kilkuset lat na obszarze lasów zaginęło wiele osób. Dokładnie co 23 lata, a z całej tej gromadki przeżyła tylko jedna. Wszyscy przypuszczali, że był to atak niedźwiedzia.

Spojrzałam znad ekranu na chłopaków mrużąc oczy.

-Jedziemy przepytac tę osobę, która przeżyła.

Wstałam odkładając laptopa i biorąc z torby odznakę federalnych.

-Cathlyn to nie jest dobry pomysł- zaczął Dean.

Odwrociłam się gwałtownie i spojrzałam mu hardo w oczy.

-Niby dlaczego? -warknęłam a potem dodałam łagodnie- Co ty przede mną ukrywasz?

Pokręcił tylko głową i wyszedł ciągnąc mnie za sobą. Wsiadliśmy do Impali i pojechaliliśmy do osoby, która przeżyła atak rzekomego niedźwiedzia. Siedzieliśmy cicho, to znaczy Dean siedział, bo ja i Sam cicho rozmawialiśmy między sobą. Siedziałam tyłem do szyby a przodem do Samy'ego. Poruszaliśmy kwestię zaginięć, dyskutowaliśmy nad duchami albo wampirami.

-Sam o co mu chodzi?- spytałam nachylając się bliżej mojego rozmówcy

Wzruszył tylko ramionami.

-To jest Dean, on może mieć różne powody Cat- odparł zerkając na brata.

-Jednak jakiś może być. Jak polowaliśmy na ducha to nie miał nic przeciwko. Teraz ma, czyli co? Boi się, że to demony i że będę szukać zemsty za rodziców?

Sam spojrzał mi się w oczy tak intensywnie, że żałowałam tego co powiedziałam

-Naprawdę nie wiem, jaki ma powód Cathlyn- uśmiechnął się smutno.

Westchnęłam i usiadłam normalnie na siedzeniu. Spojrzałam na Deana po czym odwróciłam wzrok w kierunku szyby. Powoli robiła się już noc. Gdy dojechaliśmy na miejsce zamieszkania mężczyzny, zapukaliśmy.

-Słucham?-w drzwiach pojawił się starszy mężczyzna.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie i skinęłam głową na przywitanie.

-Agentka Ronling -przedstawiłam się pokazując mu odznakę- Zajmujemy się sprawą rzekomego ataku niedźwiedzia, gdyż pojawiły się nowe dowody i musimy poznać pana wersję wydarzeń.

-A Ci dwaj to kto? -mruknął i wrócił wzrokiem z powrotem w moją stronę- Nie jest pani za młoda na agentkę?

-Ja? Nie, nie jestem-spojrzałam na niego i wskazałam palcem pierw Deana a potem Sama- Agent Cosby i Nugets.

Użyłam poprzednich nazwisk, gdyż nie chciało mi się wymyślać im nowych a po minie Deana śmiało mogłam stwierdzić, że nie ma ochoty tu być oraz jak najszybciej odesłałby mnie do Kansas. Staruszek zaprosił nas do środka, usiedliśmy na wskazanych miejscach.

-A więc co pan pamięta z ataku tego niedźwiedzia?- spytał Sam.

Usłyszałam tylko prychnięcie, bo swoją uwagę skupiłam na starszym Winchesterze. Co on ukrywał? Czemu tak nerwowo zaciskał dłonie? Czego mi nie mówił?

-To był potwór-odwróciłam głowę w stronę mężczyzny- Wielki o długich pazurach. Byłem z rodzicami w lasach na biwaku. Wieczorem coś zaatakowało. Weszło do środka i zabiło moich rodziców. Ukryłem się pod kołdrą, ale wyglądało to na to, że mnie zostawił.

-Co miał pan na myśli mówiąc weszło? -odezwał się Dean- Rozwaliło drzwi? Wyważyło je siłą?

Spojrzałam na niego z ciekawością jego reakcji. Spokój. Jednak zmieniło się to, gdy odezwał się mężczyzna.

-Rozwaliło? Wyważyło?- mężczyzna zaśmiał się- To coś otworzyło drzwi! W sumie to coś wyglądało jak człowiek.

Zesztywniałam w ułamku sekundy. Lasy, atak niedźwiedzia, otworzyło drzwi, wyglądało jak człowiek....To coś...To coś to Wendigo, nagle wspomnienia zaczęły migać mi przed oczyma. Czułam swój strach, widziałam znów te ciała, widziałam Wendigo. Zamrugałam kilkakrotnie i przeczesalam dłonią włosy.

-Dziękujemy za informację, jak coś będziemy wiedzieć to się odezwiemy – wstałam, pożegnałam się i wyszłam.

Szłam szybko w kierunku samochodu, słyszałam kroki towarzyszy, jednak nie odwracałam się, nie czekałam na nich. Wszystko zwały mi się na głowę, czułam swój strach, czułam swoją fobię.

Wsiadłam na tylne fotele i podciągnęłam nogi ukrywając w nich głowę. Oddychałam szybko. Gdy tylko samochód zatrzymał się pod motelem, wybiegłam z niego, by jak najszybciej znaleźć się w pokoju. Padłam na łóżko i nakryłam głowę poduszką. Weź się w garść dziewczyno, nie pokazuj strachu, bo to Cię kiedyś zawiedzie. Cathlyn ogarnij się!

-Dlatego to ukrywałam przed tobą Liny- Dean zabrał poduszkę i spojrzał mi w oczy- Domyślałem się jak możesz zareagować. Nie poradzisz sobie z nim, strach weźmie nad tobą górę. Po prostu bałem się o ciebie.

Spuściłam wzrok, wzięłam kilka głębokich oddechów.

-Poradzę sobie z nim Dean- usiadłam- Nic mi nie będzie. Pierwsza fala już za mną, teraz będzie tylko lepiej. To kiedy idziemy zapolować?

Westchnął i usiadł naprzeciw mnie.

-Haley idzie jutro szukać brata na własną rękę, więc idziemy z nimi- odparł.

-Sam nie pamięta Wendigo prawda? -Dean potwierdził skinieniem głowy.

Wieczorem leżeliśmy już w łóżkach. Sam Spa,ł więc mogłam porozmawiać z Deanem. Odwróciłam się w jego stronę, by spojrzeć czy śpi. Uniósł pytająco brwi.

-Jak się trzyma?- spytałam cicho.

-Aktualnie jest z nim dobrze, ma co robić, więc nie myśli o Jess- odparł- Jednak widać, że cierpi. Trzeba złapać tego drania jak najszybciej.

Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i wsłuchiwałam się w rytmiczne bicie jego serca. Objął mnie, mruknął „dobranoc”. Zasnęłam szybko, tym razem miałam normalny sen, żadnej wizji, więc rano obudziłam się wypoczęta. Spakowaliśmy potrzebne rzeczy i ruszyliśmy w stronę lasów.

Na miejscu zaparkowaliśmy, wzięliśmy torby i ruszyliśmy w stronę dziewczyny i jakichś dwóch mężczyzn.

Przyjrzałam im się badawczo. Jeden z mężczyzn musiał być przewodnikiem.

-Znajdzie się miejsce dla trzech osób?- sarkastycznie spytał Dean.

-Serio chcecie z nami iść? -dziewczyna spojrzała na nas z niedowierzaniem.

Przewodnik stanął obok dziewczyny z pytaniem kim jesteśmy. Wywróciłam oczami wyjmując z bagażnika torbę.

-Ci dwaj to jedyne na co stać władze parku, za to ona? Hmm, nie mam pojęcia, kim jest- odparła.

-Uczę się na wydziale ochrony środowiska, więc za zgodą władz mogę iść z wami- odparłam wymijając ich.

Ruszyliśmy wspólnie w głąb lasu. Rozglądałam się dookoła w poszukiwaniu jakichś wskazówek wskazujących na obecność Wendigo. Jednak w lesie panowała cisza i żadnych wskazówek. Zatrzymałam się, bym mogła zrównać się z Deanem i owym przewodnikiem.

-Znacie te lasy? -głos przewodnika był niepewny

Westchnęłam i wzięłam od chłopaka paczkę M&M'sów, które wcinął bez dzielenia się.

-Jak własną kieszeń- odparł Dean.

Miał zrobić krok, gdy nagle przewodnik zatrzymał go poprzez pociągnięcie do tyłu. Znalazł patyk i dotknął nim w pewnym miejscu. Ułamek sekundy a pułapka na zwierzynę zatrzasnęła się na patyku łamiąc go.

-Czyżby panie władzo?

Blondyn prychnął i ruszył dalej przy okazji zabierając mi paczkę słodczy. Nie wiem ile szliśmy ale gdy znaleźliśmy się na miejscu „zbrodni” zmierzchało już. Miejsce, gdzie się znaleźliśmy wyglądało okropnie. Namioty były rozdarte, rzeczy wywleczone z namiotów i rozrzucone po całym polu. Stałam na środku i wsłuchiwałam się w ciszę jaka tu panowała.

-Jakie koordynaty- głos Sama odbił się echem po polanie.

-35-111- odparł przewodnik.

Odwróciłam się twarzą w stronę zebranych. Każdy wiedział już, że jest za cicho, nawet świerszcze nie cykały. Podeszłam do namiotu, na którym było najwięcej krwi. Uklęłam i przyjrzałam mu się. Nie wyglądało to na atak niedźwiedzia. Rozcięcia były za szerokie. Misie nie mają tak szeroko rozstawionych pazurów. Nagle znikąd dobiegło wołanie o pomoc. Zerwaliśmy się zostawiając wszystkie nasze torby. Wbiegliśmy w głąb lasu, ale wołanie ucichło, zatrzymaliśmy się po chwili zasłuchując.

-Dobiegało stąd- odparła Haley.

Spojrzałam na Deana później na Sama, rozglądałam się nerwowo na wszystkie strony w poszukiwaniu Wendigo.

-Wszyscy wracajmy do obozowiska- rozkazał Sam.

Jak jeden maź ruszaliśmy biegiem do miejsca, gdzie zaginął brat Haley. Gdy dobiegliśmy na miejsce, uderzył nas brak naszych rzeczy. Podeszłam do miejsca, gdzie je zostawiliśmy i przyjrzałam się śladom. Oprócz śladów naszych butów widoczne były ślady bosych stóp. Haley jak i przewodnik zdziwieni byli zniknięciem plecaków.

-To coś jest sprytne-mruknął Sam- Zabierając nasze rzeczy wie, że długo bez nich nie przetrwamy. Staniemy się przez to łatwym celem. Ponadto zabrało GPS i nasze telefony, czym uniemożliwiło nam wezwanie pomocy.

-Dean, Sam możemy pogadać na osobności- zaczęłam kierując się w ustronne miejsce.

Ruszyli bez słowa za mną i gdy się zatrzymałam, spojrzeli pytająco.

-To coś Sammy to Wendigo. Polowaliśmy na to siedem lat temu, pamiętasz?- spojrzałam na niego.

Kiwnął tylko głową dając znak, że mogę dalej mówić.

-Jeśli pamiętasz to co wydarzyło się na tamtejszym polowaniu to wiesz, że zostałam przez to coś porwana. Jest sposób, by przed tym czymś się zabezpieczyć a mianowicie są to symbole Anasazi. Jednak według mnie najlepszą opcją będzie wyprowadzenie ich z lasów. Wasz ojciec chyba pisał o tym w dzienniku, tak sądzę.

Dean wyjął dzienniki i zaczął wertować kartki, aż trafił na informację o potworze. Przeczytał to co zapisał John i wróciliśmy do Haley i reszty.

-Wracamy do samochodów- rozkazałam, lecz dziewczyna zaprzeczyła.

-Muszę odnaleźć brata, nie wrócę tam!

Przestąpiłam z nogi na nogę. Jacy ludzie są głupi, jak nie wiedzą nic o ciemnej stronie tego świata. Wendigo jest niebezpieczne a ona chce zostać. Co za głupota.

-To coś jest niebezpieczne, jeśli go rozwścieczymy skończymy jak jej brat, który może już dawno wachać kwiatki od spodu- warknęłam- Jeśli nie chcecie wracać to trudno, ja z tym czymś nie chcę mieć do czynienia.

Poczułam rękę Deana na swoim ramieniu i szybkie odciągnięcie w bok.

-Zachowuj się jak na łowcę przystało. Mówiliśmy jej, że odnajdziemy jej brata, a ty to niszczysz. Liny to, że się boisz nie ma nic do znaczenia. Dałem Ci szansę byś na ten czas wróciła do Kansas, wybrałaś inaczej, to teraz walcz z tym. Nie zachowuj się, jak rozkapryszone dziecko i podejmuj rozsądne decyzje jak na 22-letnią dziewczynę przystało!

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, pierwszy raz krzyknął na mnie. Spuściłam głowę i wróciłam do obozowiska. Przeprosiłam dziewczynę, wzięłam dziennik, który Dean dał Samowi i zaczęłam rysować symbole chroniące.

-Co ona robi?- z nutą ironii spytał przewodnik.

-Ratuje nam tyłki przed Wen..tym czymś. Jeśli przekroczysz symbole, złapie cię i pożre żywcem.

Spojrzałam na Sama, który oko w oko stał z mężczyzną. Mężczyzna zaśmiał mu się w twarz i szturchnął go.

-Polowałem na tyle zwierząt, że to coś nie jest mi straszne- odparł i odwrócił się

-Droga wolna, ale jeśli Cię złapie nie będę zbierać twoich flaków z podłoża- odparłam kończąc rysowanie symboli- Chcesz iść zapolować na potwora to proszę, ale nie błagaj potem o pomoc. Za raz się ściemni. Stwór za dnia jest w miarę dobrym łowcą jednak w nocy...cóż nikt go nie pokona.

Wyprostowałam się i pozbierałam gałązki do rozpalenia ogniska, ułożyłam je na środku i usiadłam przed nimi. Ktoś dorzucił liście, ktoś szyszki i gdy się ściemniło, rozpaliliśmy ognisko. Podciągnęłam

nogi pod brodę i wpatrywałam się w ogień. W oddali słyszałam rozmowę braci o tym, że ich ojca tu nie było. Zastanawiali się po co ich tutaj ściągnął.

-Nie przedstawiłam Ci się-usłyszałam głos dziewczyny- Haley

Podaliśmy jej rękę i również się przedstawiłam.

-Możesz mi wytłumaczyć czym jest ten stwór?

-Ciężko nazwać go stworem, kreaturą czy też potworem, gdyż był to kiedyś człowiek, który pod wpływem srogiej zimy zaczął zjadać swoich towarzyszy. Stawał się bezwzględny, szybki...Wendigo to najgorsze monstra tego świata. Tak jak mówiłam są to ludzie, którzy stali się kanibalami a następnie ewoluowali w to coś. Hibernują przez długie lata a jak się wybudzą, polują na ludzi.

Skończyłam a po moim ciele przeszedł dreszcz. Dean i Sam dosiedli się do ogniska. Przysunęłam się bliżej ognia, gdyż nie wzięłam nic cieplejszego niż flanelowej koszuli.

-Masz, będzie Ci ciepiej- powiedział Dean podając mi swoją kurtkę.

-A ty? Przecież tobie będzie zimno- odparłam.

Zaśmiał się i zarzucił mi na plecy kurtkę, przy okazji odciągając mnie od ogniska. Oparłam głowę o jego ramię i w tej samej chwili znów usłyszeliśmy krzyk. Poderwałam się na równe nogi okręcając się dookoła. Nic się nie poruszyło, więc stwór nas tylko obserwował. Starał się nas wybawić z pola działania symboli ochronnych. Podeszłam do Haley i jej brata. Krzyki nie ustawały, za to doszły do nich odgłosy atakowania. Wendigo okręzał nas. Roy-przewodnik- zaczął strzelać do potwora. Wydawało mu się, że trafił i pobił w tym kierunku.

-Roy nie!- krzyknął Dean -Cathlyn zostań z nimi, ja z Sam'em ruszymy za tym idiotą.

Kiwnęłam głową przysuwając się bliżej rodzeństwa. Zaczęłam się denerwować. Było ciemno! Wendigo teraz było najsilniejsze. Sięgnęłam za pasek spodni i wyjęłam pistolet, by jakoś się obronić, mimo iż wiedziałam, że te strzały nic nie dadzą. Wyczekiwaliśmy w ciszy na powrót chłopaków i Roy'a. Sekundy przemieniały się w minuty, panowała cisza, która wzmagala moje podenerwowanie. Z lewej strony usłyszałam trzask gałęzi i wyszli bracia. Niestety bez przewodnika, jak się później okazało stwór go złapał. Do rana nikt się już nie odezwał. Dopuściliśmy, by zginął człowiek. Siedziałam wraz z rodzeństwem przy dogasającym już ognisku, Sammy siedział pod pnem złamanego drzewa, natomiast Dean stał przy drzewie, gdzie stwór zostawił ślady po pazurach.

-Skąd wiecie, że nic nam nie grozi?- zapytała Haley.

Spojrzałam na nią i wzruszyłam ramionami.

-Jest dzień, więc nie ma czym się martwić- odparł Dean i usiadł przy nas.

-Skąd wy to wszystko wiecie?

-Rodzinny biznes. Nasz ojciec nas tego nauczył. Liny nauczyli tego jej rodzice.

Uśmiechnęłam się smętnie do nich i wstałam, by rozprostować kości. Minęłam się z Sam'em, który powiadomił nas o tym, że zamierza zabić Wendigo. Pozbieraliśmy butelki i zrobiliśmy z nich pseudo

koktajle Mołotowa. Poruszyliśmy jeszcze raz temat brata Haley i ruszyliśmy w las. Poza symbolami czułam się niepewnie. Strach nie minął, mimo tego co wmawiałam sobie i braciom.

-Cat, Dean chodźcie tutaj- rozległ się głos Sam'a

Podeszliśmy do niego a on wskazał nam ślady pazurów na drzewach. Były tak widoczne, tak łatwe do wytropienia. Tamten stwór, z którym miałam do czynienia pierwszy raz, nie był tak mądry jak ten.

-On już wie, że na niego polujemy. Celowo zostawił tak widoczne ślady-szepnął Sam.

Opartam się o drzewo, mój oddech przyspieszył. Usłyszeliśmy warczenie i stwór znowu nas okrążył, lecz nie zaatakował. Stanęliśmy blisko siebie. Spojrzałam na Haley, gdy nagle coś czerwonego zaczęło skapywać na jej kurtkę. Podniosłyśmy wzrok do góry. Krzyk, szybkie odskoczenie w bok, by ciało Roy'a nas nie przygniotło. Wpatrywałam się w nie niezdolna się poruszyć. Nie docierały do mnie krzyki blondyna, bym uciekała.

-Cathlyn ruchy!- spoliczkował mnie, bym zwróciła na niego uwagę.

Bez oglądania się ruszyłam biegiem za nimi. Podczas ucieczki rozdzieliliśmy się. Ja pobiegłam za Sam'em, Dean za Haley. Nie przestawałam biec, aż wpadłam na brata dziewczyny. Przewróciliśmy się, więc Samy musiał nam pomóc. Usłyszałam krzyk dziewczyny.

-Dean!- ruszyłam w stronę ska, dochodził krzyk, jednak Sam mnie powstrzymał.

-Nie pójdziesz tam sama Cathlyn.

Dobiegliśmy do miejsca, skąd zostali porwani. Sam podniósł butelkę. Spojrzałam na niego przerażona. Ben-młodszy brat dziewczyny- zauważył koraliki, które dziewczyna rozrzucała. Ruszyliśmy za nimi. Po śladach doszliśmy do opuszczonej kopalni. Zatrzymaliśmy się przed nią.

-Zostajesz tutaj i czekasz na nas, aż wrócimy. Jeśli usłyszysz OPPUGNO, możesz wkroczyć i nam pomóc. Wiesz jak na to coś reagujesz, więc będziesz bezużyteczna- wydał rozkaz Sam i wszedł Benem do kopalni.

Usiadłam na pobliskim kamieniu i wpatrywałam się w wejście do kopalni. Przecież mogłam im pomóc. Musiałam jakoś pokonać swój lęk. Zerwałam się z miejsca po kilku minutach i niepewnym krokiem weszłam w panujący mrok. Szłam cicho rozglądając się na wszystkie strony.

Słyszac kroki przywarłam do ściany. Nasłuchiwałam z zamkniętymi oczami modląc się w duchu, by nie było to Wendigo. Miałam ogromne szczęście, gdyż usłyszałam głosy Deana.

Stanęłam przed nimi, przyjrzałam się wszystkim a widząc poważne rany u brata Haley, blondyna jak i samej dziewczyny podeszłam do nich. Przyłożyłam im dłoń do czoła, buchnęło bladoniebieskie światło i rany zniknęły.

-Jak ty...-zaczął Tommy, jednak uciszyłam go gestem ręki.

Ruszyliśmy do wyjścia, gardłowe warknięcie zmusiło nas do zatrzymania się.

-Tatuś wróciło do domu- zażartował Dean- Sam bierz pozostałych i kierujcie się do wyjścia. Ja się nim zajmę.

-Pomogę Ci Dean- odparłam stając koło niego.

Podał mi jeden koktajl i ruszyliśmy w stronę, skąd dobiegało warczenie.

-Przecież Sam kazał Ci na nas czekać na zewnątrz- ze złością rzucił mój towarzysz.

Westchnęłam cicho. Mogłam się tego spodziewać. Mogłam spodziewać się tego, że będą mieć pretensje.

-Strach muszę pokonać mierząc się z jego źródłem. Pomyśl, jeśli spotkalibyśmy jeszcze kiedyś Wendigo, byłabym bezużyteczna. A taką nie chcę być.

Mruknęłam cicho i zatrzymałam się. Rozejrzałam się dookoła i zwróciłam się do Deana

-Jest za cicho, stanowczo za cicho kochanie -rzuciłam kierując się w stronę skąd przyszliśmy.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia. Słyszając wystrzał z pistoletu przyspieszyliśmy i stanęliśmy za plecami potwora. Był wyższy niż ostatni. Sięgnęłam po koktajl i podpaliłam go.

-Hey brzydalu!- krzyknął Dean.

Wendigo odwróciło się a ja w tym samym momencie rzuciłam w niego palącą się butelką. Potwór stanął w płomieniach. Gdy cały spłonął, wyszliśmy z kopalni a później z lasu. Wróciliśmy pod biuro strażników. Pożegnaliśmy się z rodzeństwem i wsiedliśmy do Impali.

-Dobrze sobie poradziłaś Liny- pochwalił mnie blondyn.

Uśmiechnęłam się do niego i poprosiłam, byśmy podjechali do Kansas. Zgodzili się bez żadnego ale. Na miejscu spakowałam wszystkie swoje rzeczy do kartonów i zaadresowałam je na adres byłego opiekuna. Napisałam mu kilka słów wyjaśnień oraz poprosiłam, by skreślił ten adres z lisy pobytu łowców. Wymeldowałam się u najemcy, zapłaciłam jeszcze za czynsz z tego miesiąca i wsiedliśmy do Impali.

-To gdzie teraz?- spojrzałam na nich.

-Przed siebie, w poszukiwaniu Johna- odparł Dean i włączył silnik-Ale teraz znajdziemy jakiś motel i prześpijmy się, bo z trupami nie będę jeździł.

Zaśmiałam się, jednak w duchu przyznałam mu rację. Byłam tak zmęczona tym polowaniem na Wendig...

c.d.n.